

Żak

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej**

ISSN 1730-5152 / numer 3(117) / kwiecień 2014 / rok XV / nakład 4000



Beztroska sesja w Maroku - str. 4

Studia bez Facebooka - możliwe? - str. 8

Co Twoje, to i moje - mieszkanie ze znajomymi - str. 12

Nowy cykl artykułów: Jednośladem przez świat - str. 16



kino | nowe horyzonty

Od 28 lutego we wrocławskim Kinie Nowe Horyzonty ruszył nowy cykl – **Nowe Horyzonty Exclusive**. W programie znajdą się specjalnie wyselekcjonowane tytuły, które nie trafią w Polsce do regularnej dystrybucji, a zostały nagrodzone, bądź zauważone na międzynarodowych festiwalach. W programie m.in.: **Wszystko stracone** JC Chandora z Robertem Redfordem, który wciela się w postać samotnego żeglarza walczącego na morzu o przetrwanie. Film był przebojem festiwalu amerykańskiego kina w Deauville (nagroda Jury) i we Wrocławiu, sam Redford za jedną z najlepszych kreacji w swojej karierze otrzymał nominację do Złotego Globu. Zapraszamy również na **Kobietę w ukryciu** w reżyserii Ralpha Fiennesa, który również wciela się w rolę pisarza Charlesa Dickensa. Film jest opowieścią o skomplikowanym romansie artysty, który przez lata ukrywał przed żoną swój namiętny związek z inną kobietą. W przeglądzie znajdą się także dwa wybitne dokumenty: **Vermeer według Tima** oraz **Kłamstwa Armstronga** Alexa Gibneya – film, który miał być opowieścią o heroicznej karierze sportowca, stał się zaś rejestracją jego upadku.

Wszystkie filmy z cyklu **Nowe Horyzonty Exclusive** będzie można zobaczyć w Kinie Nowe Horyzonty codziennie w następujących tygodniach:

„Kobieta w ukryciu” od 4 do 17 kwietnia
„Wszystko stracone” od 18 kwietnia do 1 maja
„Vermeer według Tima” od 2 do 15 maja
„Kłamstwa Armstronga” od 16 do 29 maja

kino | nowe horyzonty

www.kinonh.pl



Drodzy Czytelnicy!

Za oknem już wiosna, a my ostatecznie jesteśmy pozbawieni złudzeń, że zimowe szaleństwa na śniegu są jeszcze możliwe. „Żak” przygotował na tę okazję numer iście piknikowy, z dużą dawką ciekawych propozycji na spędzanie wolnego czasu, na czele z ofertą dołączenia do naszej ekipy.

Polecam artykuł na temat tego, kto i gdzie może oddać krew potrzebującym. To ważne, aby wraz z nadejściem wiosny nie zapomnieć o ludzkich odruchach. A czy zastanawialiście się, jak silny jest związek posiadania konta na portalu społecznościowym z załatwianiem bieżących spraw na PWr? O tym również w tym numerze. Oferujemy także coś dla fanów kina – tego lokalnego i trochę większego. Miłej lektury!

Jeśli natomiast sam chcesz proponować temat na artykuł lub szukasz miejsca na dyskusję na poruszane tematy, napisz na adres widoczny poniżej, a być może właśnie Twoja opinia lub Twoja wypowiedź znajdzie się w numerze majowym. Zapraszam też wszystkich – Was, Waszych znajomych i rodziny – do wzięcia udziału w dyktandzie organizowanym przez nasz miesięcznik już po raz trzeci. Więcej



o ŻAKtandzie możecie przeczytać w tym numerze, informacja o zapisach na tylnej stronie okładki. Pamiętajcie, liczba miejsc jest ograniczona, nie zwlekajcie.

Parafrazując słowa piosenki, życzę Wam z okazji Świąt, abyście się zakochali w życiu na zawsze i aby to było widoczne na co dzień – zburzyło melancholijny, pozbawiony koloru świat ludzkich spraw. Radości i optymizmu, ludzkiego szczęścia, wypoczynku, odprężenia. Z „Żakiem” w dłoniach.

Bartosz Baran

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej „Żak”
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław
bud. C-13, pokój 1.14, boks B
e-mail: zak_pwr@pwr.edu.pl**

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.
Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian w materiałach niezamówionych.
Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą.

CHCESZ WIĘCEJ?

WYDANIE ELEKTRONICZNE I WIĘCEJ
INFORMACJI ZNAJDZIESZ NA:
WWW.ZAK.PWR.WROC.PL



„ŻAK NA FACEBOOKU”

DOŁĄCZ DO FANÓW NA:
[FACEBOOK.COM/ZAK.PWR](https://www.facebook.com/zak.pwr)

REDAKTOR NACZELNY
Bartosz Baran

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO
Jagoda Kozik, Marek Musielak

REDAKTOR WYDANIA
Aleksandra Palecka

OKŁADKA
Marek Musielak

REDAKCJA

Bartosz Baran, Anna Buczkowska, Magdalena Drymajło, Katarzyna Dylak, Jagoda Kozik, Agnieszka Krems, Krzysztof Miklasiewicz, Natalia Moczurad, Bartosz Olszewski, Maciej Popko, Emilia Rogalewicz, Adrian Strzelczyk, Ewelina Szwał

KOREKTA

Paweł Hemperek, Paulina Klink, Joanna Kochel, Magdalena Nowowiejska, Maciej Popko, Agnieszka Turczyn

FOTOGRAFIA

Katarzyna Dylak, Natalia Dziak, Konrad Kulik, Jakub Łakomy, Marek Musielak, Maciej Popko, Agnieszka Puła

GRAFIKA

Marek Musielak, Adam Sterniuk

SKŁAD I WSPARCIE IT

Paweł Hemperek, Magdalena Kobrych-Skowronska

WSPÓŁPRACA

BEST Wrocław, Jakub Godlewski, Kuba Golewski

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

KWIECIEŃ 2014

SPIS TREŚCI

NA POZĄTEK

- ▶ 4 Sesja zimowa w Afryce
- ▶ 5 Siła doświadczenia kontra siła rozumu!

UCZELNIA

- ▶ 6 ŻAKtando - Noc na Politechnice
- ▶ 7 Konkurs na Pomysł
- ▶ 7 Konferencja Naukowa Studentów
- ▶ 8 Studenckie życie bez Facebooka

PO GODZINACH

- ▶ 9 Autostopem przez Europę
- ▶ 10 Damsko-męskim okiem
- ▶ 11 Proszę państwa, oto cwiartki
- ▶ 12 Współkatorskie potyczki
- ▶ 14 Bądźmy honorowi!
- ▶ 15 I Wrocławskie Dni Aleizmu
- ▶ 16 Jednoślądem przez świat
- ▶ 18 Będę grał w grę

KULTURA

- ▶ 19 Refleksyjnego Alleluja!
- ▶ 20 Na zachodzie bez zmian

ROZRYWKA

- ▶ 21 Zagadki
- ▶ 22 Krzyżówka
- ▶ 22 Satyra

Sesja zimowa w Afryce

DROGA POLITECHNIKO! DZIEKANIE, REKTORZE, KTOKOLWIEK WYMYŚLIŁ TERMINY ZEROWE – Z CAŁEGO SERDUSZKA DZIEKUJĘ. WYBIERAJĄC NASZĄ UCZELNIĘ, WIEDZIAŁAM, ŻE JEST WYJĄTKOWA. W KOŃCU NIE KAŻDY STUDENT MA SZANSĘ ZAWALCZYĆ O TRZYTYGODNIOWE FERIE.

RZUCIĆ WSZYSTKO I JEDŹ DO...

Wstając rano z łóżka, nigdy bym nie uwierzyła w to, że za dwie godziny dowiem się o tanich biletach lotniczych do Maroka i kupię je sobie ot tak, jakbym kupowała pączka w sklepie. Ale właśnie tak zaczynają się największe przygody – najpierw zrób, potem pomyśl. Bo w sumie jak się już pomyślało, to szanse na zrealizowanie planów były marne. Otóż wylot miał być drugiego dnia sesji, a do tego... z Brukseli. Cóż, młoda wiecznie nie będę, a póki mogę być głupia, chcę z tego korzystać.

Oprócz wątpliwości dotyczących zdania egzaminów w jakimkolwiek terminie (nie mówiąc już o zerowym...), pojawiły się inne problemy. Nie miałam ważnego paszportu, a moi towarzysze podróży pierwszego dnia pracy musieli poprosić o trzy tygodnie urlopu. No ale gdyby się nie udało, to bym tutaj o tym nie pisała. Fakt faktem, pod koniec stycznia nie znałam jeszcze wszystkich swoich ocen, ale mimo to wyruszyłam autostopem do stolicy Belgii. I tak rozpoczęła się moja wakacyjna przygoda w środku zimy.

MIĘDZY PUSTYNIĄ A OCEANEM

Czy warto odwiedzić Maroko? Co może w nim zachwycić? Fanom pięknych krajobrazów można polecić i Saharę, i Atlanty, i wąwozy. Góry, zielone doliny i tętniące życiem miasta – północna Afryka wcale nie jest żółtym pustkowiem, jak to wielu sobie pewnie wyobraża. Dominującą religią jest islam; wbrew stereotypom nie mieliśmy z tego powodu żadnych nieprzyjemności. Właściwie jedynym minusem związanym z kulturą muzułmańską jest panująca w całym kraju prohibicja. Rekompensatą mogą być za to ogromne, zielone plantacje – zwłaszcza w okolicach Fezu. Mimo że w Maroku haszysz jest nielegalny, to właśnie stamtąd pochodzi połowa światowej produkcji. Mieszkańcy są bardzo dumni ze swoich hodowli, a jakość ich wyrobów przekłada się na reputację i szacunek miejscowych.

10 DIRHAMÓW POPROSZĘ

Jeśli chodzi o spotkań podczas wjazdu ludzi, mam bardzo mieszane uczucia. Część z nich była otwarta, pomocna i szczerza, ale większość Marokańczyków zapamiętałam jako chciwych,



FOT. KUBA GOLEWSKI

nieuczciwych, a na domiar złego nie do końca „kumatych”. Na szczęście nas, typowych Polaczków, trudno było w jakimkolwiek sposób naciągnąć czy oszukać. Mimo wszystko nie czuliśmy się wyjątkowo bezpiecznie, dlatego w namiocie spędziliśmy tylko jedną noc – resztę w tanich hotelach, gdzie doba kosztowała 16 zł od osoby, a także w domach ludzi, którzy nas do siebie zapraszali. I tak na przykład wylądowaliśmy w afrykańskim pałacu czy luksusowym hotelu z basenem – za darmo! Mimo że w pamięci zostały mi tylko dobre wspomnienia, podczas podróży przeszkadzała mi ciągła podejrzliwość i nieufność. No bo jak można brać

pieniądze za pokazanie właściwej drogi – nawet wtedy, kiedy nie zostało się o to poproszonym?!

JĘZYK NIEZIDENTYFIKOWANY

To fascynujące, że w dobie anglojęzycznych piosenek, filmów czy seriali, jest mnóstwo ludzi, którzy nie rozumieją nawet pytania: „Do you speak English?”. Zapomnijcie o angielskim! Maroko to tylko arabski, francuski, w niektórych regionach berberyjski i hiszpański. Jak więc wyglądały nasze dialogi? Ano w większości było to machanie łapami, pismo rysunkowe i układany w bólu i mękach zbytek wyrazów z francuskiego słownika.

Mimo że Marokańczycy do najbystrzejszych nie należą, udało nam się przeprowadzić wiele rozmów i nawiązać kilka znajomości. *Protip*: po angielsku mówią policjanci, a wśród zwykłych śmiertelników – tylko garstka ludzi. I większość z nich to naciągacze.

A JAK Z PODRÓŻOWANIEM?

Na stopa Maroko jest jak najbardziej spoko. Przez 20 dni jeździliśmy w trzy osoby z plecakami i nigdy nie mieliśmy problemu – no, może poza barierą językową. Jeśli ktoś nadal nie przekonał się do podróżowania „na kciuk”, polecam korzystać z międzymiastowych taksówek – po odpowiednim targowaniu się, kosztują kilkanaście złotych, a podróż nimi dostarcza niezapomnianych wrażeń. W pięcioosobowym mercedesie zazwyczaj upchnie się od 8 do 11 osób; podczas wkładania plecaków do bagażnika, prawdopodobnie wyskoczy z niego kura, a i sam kierowca swoim stylem jazdy postara się o to, żebyście nie usnęli. A co odradzam? Autobusy długodystansowe. Nadal się zastanawiam, jakim cudem pokonanie 300 km może zająć 10 godzin...

TWOJA OSTATNIA CENA!

Pisząc o Maroku, trudno nie wspomnieć o narodowym sporcie, jakim jest targowanie się. Osoby cierpliwe i z darem przekonywania (oczywiście w języku francuskim...) na pewno będą w siódmym niebie. Ustalanie ceny trwa nieraz kilka godzin, a nawet pół dnia; poprzepłatane jest opowieściami o życiu, polityką, anegdotkami – wszystko to zalane litrami słodkiej herbatki, od której można dostać szoku insulinowego. Tak właśnie w skrócie wygląda targowanie się o rzeczy drogie. Za to zwykłe kupowanie tanich pamiątek, czyli negocjacje dla

biedaków, doprowadzały mnie do szewskiej pasji. A wyglądało to tak: sprzedawca podaje cenę z kosmosu, ja proponuję 5-krotnie niższą. On się obraża. Pyta o poważną cenę i lekko zaniża swoją. Wtedy rozpoczyna się wielka dyskusja w języku niezidentyfikowanym, z której nic nie wynika. Ja swoje, że jestem biedną studentką z Polski, on swoje: że ja Europejka, ja bogata. I że przecież jego cena i tak jest najlepsza w całym kraju. Po takim przekomarzaniu się przedmiot nagle kosztuje połowę mniej. Nadal mnie to nie cieszy, walczę dalej. I czuję, że straciłam właśnie pół godziny życia, więc powoli wychodzę ze sklepu – mój ulubiony moment. Sprzedawca biegnie za mną, prosi o „moją ostatnią cenę”, która jest zazwyczaj taka, jaką podałam na początku. Sukces! Mimo wszystko nadal czuję się wykiwana. I po co w ogóle takie cyrki?

AFRYKAŃSKI GŁÓD

Jako wielki łasuch, o marokańskiej kuchni naczytałam się dużo. Za dużo. Zdjęcia kolorowych potraw i zachęcające opisy sprawiły, że pokochałam marokańską kuchnię, zanim jej spróbowałam. I trochę się zawiodłam, bo rozgotowana marchewka z kaszą czy bezsmakowa, gęsta zupa raczej nie były w stanie zdobyć mojej miłości. Próbując się ratować przed śmiercią głodową, codziennie wcinałam hamburgery pichcone na ulicy i frytki. (Swoją drogą rozśmieszyło mnie to, że zawsze dawano do nich... bułki. Także w znanych sieciach fast food do każdego zestawu dołączano chleb...)

Sprawę ratowały owoce. Za wielką siatkę mandarynek płaciliśmy około 1.20 zł, a świeżo wyciskane soki z bananów, kiwi, pomarańczy czy truskawek były obowiązkowym elementem każdego śniadania. Mimo wszystko trudno było się

tym najeść i niedobór kalorii nadrabiałam obrzydliwie słodkimi pączkami lub frytkami. Tak więc z wielkich oczekiwań co do gorących, pachnących potraw, pozostało tylko rozczarowanie i burczenie w brzuchu.

POŻEGNANIE Z AFRYKĄ

Ciężko było wracać. Co mi się podobało najbardziej? Wycieczka na wielbłądach i noc na pustyni. Truskawki i opalanie w lutym. Ponad 4000 km przejechanych autostopem, palmy, upał i znaki drogowe „Uwaga! Małpy!” siedzą mi w głowie na każdym wykładzie. Powoli schodzę na ziemię, bo teraz przede mną kolejne zadanie – ogarnąć wszystkie przedmioty tak, żeby i w czerwcu móc się gdzieś wcześniej urwać.

NIE MUSISZ ZAZDROŚCIĆ

Wierni czytelnicy „Żaka” być może kojarzą moje wojaże, o których pisałam w ubiegłym roku. Uparcie powtarzam, że nie ma czego zazdrościć! Można zazdrościć komuś urody albo bogatych rodziców, a nie czegoś, co każdy może z łatwością osiągnąć sam. Trzeba po prostu ruszyć tyłek i spakować plecak – a co dalej? Jakos to będzie.

Jako że to gazeta uczelniana, nie wypada mi zostawić Was bez morału. Pamiętajcie: nowy semestr, nowa szansa. Leżenie na plaży podczas sesji potęguje radość i świetnie wpływa na regenerację zszarganych nerwów – dlatego życzę Wam, żebyście przyłożyli się do nauki nie tylko pod sam koniec semestru. Systematyczna praca się opłaca!

■ **Emilia Rogalewicz**

www.podrozezajedenusmiech.blox.pl

Siła doświadczenia kontra siła rozumu! Red Bull Ryzyk-Fizyk

Kolejny raz doszło do spotkania praktyka z teoretykiem podczas wykładu z serii Red Bull Ryzyk-Fizyk. Prelekcja odbyła się 27 stycznia o godzinie 15.30 na Politechnice Wrocławskiej. Przedstawiciel świata sportu, Michał Kościuszko wraz z dr. inż. Adamem Sieradzkim z Instytutu Fizyki Politechniki Wrocławskiej tłumaczyli specyficzne zachowanie samochodu WRC podczas rajdów. W sali wykładowej Strefy Kultury Studenckiej zgromadziło się 500 osób, głodnych wiedzy i ciekawych, co tym razem wyniknęło

z połączenia cyfr i doświadczenia zdobytego za kierownicą. Pewne zachowania samochodów WRC podczas rajdów rodzą tylko jedno pytanie – jak to możliwe? Dr inż. Adam Sieradzki próbował to wytłumaczyć, używając teorii fizycznych, zaś Michał Kościuszko przedstawił perspektywę praktyczną.

„To było naprawdę interesujące! W końcu fizyka została nam przedstawiona w przyjemny sposób. Inaczej, niestety, jest na uczelni – nudno i sztywno. Cieszę się, że dzisiaj pokazaliście, że

można inaczej. Brawo!” – powiedział jeden ze słuchaczy.

Wiedza z zakresu fizyki jest tak duża, że w pełni umożliwia opisanie i wytłumaczenie nieraz zaskakujących zachowań samochodów WRC. Z nauką ciężko konkurować, co przyznał sam mistrz kierowcy: „Fizyki nie oszukasz!”, podsumował Michał Kościuszko, utalentowany polski kierowca rajdowy. Więcej informacji na www.redbull.pl.

Noc na Politechnice

JAK MOGŁABY WYGLĄDAĆ NOC NA NASZEJ UCZELNI I KTO MA SZANSĘ NA POZOSTANIE SAM NA SAM Z ZASOBAMI POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ? O TYM JUŻ ZA NIECAŁY MIESIĄC PODCZAS NAJBARDZIEJ UNIKATOWEGO WYDARZENIA JUWENALIOWEGO – ŻAKTANDA 2014. 5 MAJA ZAPRASZAMY NA TRZECIĄ EDYCJĘ JEDYNEGO WE WROCŁAWIU DYKTANDA O TEMATYCE TECHNICZNEJ.

Wszystko zaczęło się w 2012 roku, kiedy przypadkiem, w czasie burzy mózgów, zrodził się pomysł na zorganizowanie dyktanda. Jedne osoby uznały inicjatywę za nierealną i odradzały angażowanie się w to dodatkowe zajęcie. Inne – wręcz przeciwnie, dostrzegły, że niczego podobnego nie ma nie tylko na Politechnice Wrocławskiej, ale w ogóle taka inicjatywa nie została podjęta przez studentów innych uczelni technicznych. Czy warto więc się spinać i spróbować zrobić coś, o czym nie ma się zielonego pojęcia i każdy krok stawia się na oślep? Czy można tak wysoko postawić sobie poprzeczkę i w marcu zacząć organizować wydarzenie majowe? Okazuje się, że tak.

Pierwsza edycja ŻAKtanda była, według uczestników, ogromnym sukcesem i spełnieniem oczekiwań organizatorów. Wystarczy wspomnieć, że liczba chętnych przekroczyła ponad dwukrotnie liczbę miejsc w sali. Ale i z tym sobie poradziliśmy, a dzięki współpracy z innymi organizacjami studenckimi udało się dopiąć wszystko na ostatni guzik. Gościem specjalnym był Profesor Jan Miodek, językoznawca.

W ubiegłym roku, nauczani doświadczeniem, mogliśmy – dopracowując niektóre detale – zaprosić Was na jeszcze lepszą drugą edycję, która, podobnie jak pierwsza, obsypała zwycięzców nagrodami. Mieliliśmy niewątpliwą przyjemność zaprosić na prelekcję Pana Wiesława Gałązkę, specjalistę ds. wizerunku.

I JESZCZE JEDEN, I JESZCZE RAZ

Za pasem Juwenalia 2014, impreza studencka, której pewnie nikomu nie trzeba bliżej przedstawiać. Ilość planowanych atrakcji jest tak duża, że każdy znajdzie tu coś dla siebie. Również my w tym roku proponujemy Wam kolejną zabawę językową. Spotkacie się w niej ze słowami, z którymi macie do czynienia na co dzień na PWr, ale także z takimi, które na pewno Was zaskoczą. Już teraz możemy zdradzić, że zaproszenie ponownie przyjął Profesor Jan Miodek (wciąż jest on osobą, którą najchętniej będziecie spotkali, jeśli chodzi o znanych wrocławian); pozostałe niespodzianki zostawimy na maj. Zapraszamy każdego i zachęcamy do przyścia ze znajomymi, w grupach,



FOT. MAREK MUSIELAK

w parach, bez względu na to, czy czujecie się w zagwozdkach językowych znakomicie czy bardzo dobrze. Chodzi przede wszystkim o dobrą zabawę juwenaliową i obalenie dotychczasowego mistrza ortografii. Obiecujemy, że lekko nie będzie, ale też oferujemy atrakcyjne upominki dla najlepszych.

CZY RZECZY NIEMOŻLIWE SĄ MOŻLIWE?

Szczegóły oraz informacje o zapisach znajdują się na końcu tego numeru, na plakatach i na naszym profilu na Facebooku. Jeśli nie wiecie jeszcze, czy chcielibyście wziąć udział i czy to jest właśnie dla Was, napiszcie do nas, a wyślemy więcej szczegółów, takich jak nasz harmonogram – co prawdopodobnie pomoże niektórym w zaplanowaniu tego dnia zgodnie z rozkładem zajęć.

Ponieważ jest to wydarzenie organizowane przez studentów dla studentów, jesteśmy otwarci na Wasze propozycje pytań językowych do naszego Gościa. Wszelkie szczegóły, co zrobić, aby pytanie trafiło na stół Pana Profesora, wyjaśnimy mailowo. Na koniec, na zachętę, fragment zeszłorocznego dyktanda.

Arcyspektakularnym fenomenem są wszechświaty równoległe, które fascynują rzesze miłośników science fiction.

Są o tyle kuriozalne, że ich obecności nie można ani udowodnić, ani odrzucić. Dlatego niezrównane klechdy o hiperprzestrzeniach i multiwszechświatach mogą snuć nie tylko twórcy świata wzorów, ale i gryzpiórki. W przeszłości jednak badacze odrzucali gros teorii jako niedorzeczne, z tej przyczyny może nie jest to pozbawione podstaw, tak jak długo podważana geometria riemannowska, która zainspirowała Dalego do namalowania swojego tesseractu.

Kluczem do ożywczych odkryć jest szaleństwo, które każe na co dzień zajmować się zjawiskami na pozór niemożliwymi – tylko taka żmudna heureka może radykalnie zmienić przyszłą rzeczywistość.

■ Bartosz Baran

Konkurs na Pomysł

Ty też możesz zostać wynalazcą!

KONKURS NA POMYSŁ JEST OGÓLNOPOLSKIM WYDARZENIEM ORGANIZOWANYM OD 2009 ROKU PRZEZ KANCELARIĘ PRAWNO-PATENTOWĄ JARZYŃKA I WSPÓLNICY. INICJATYWA MA CHARAKTER *PRO PUBLICO BONO*, CO Z ŁACINY OZNACZA „DLA DOBRA OGÓŁU”. W TYM PRZYPADKU OGÓŁEM SĄ KREATYWNICY I MYŚLĄCY NIESZABLONOWO STUDENCI ORAZ PEŁNOLETNI UCZNIOWIE SZKÓŁ PONADGIMNAZJALNYCH.

Celem konkursu jest zachęcenie młodych ludzi do realizacji własnych pomysłów, ukazanie istoty prawa ochrony własności intelektualnej w tym zakresie oraz udowodnienie, że każdy z nich może zostać wynalazcą.

Przeszkodą, która często staje na drodze do osiągnięcia założonego celu, są wysokie koszty zabezpieczenia własnego projektu oraz jego komercjalizacji. Konkurs stanowi doskonałe rozwiązanie tego problemu. Dla autora najciekawszego pomysłu kancelaria oferuje bezpłatne prawne sfinalizowanie pomysłu, czyli uzyskanie patentu na wynalazek lub prawa ochronnego na wzór użytkowy oraz obsługę prawną w tym zakresie. Dodatkowo dla finalistów organizowane jest szkolenie z zakresu ochrony własności intelektualnej i komercjalizacji własnych projektów, na którym uczestnicy zakwalifikowani do finału poznają nie tylko teoretyczną, ale również praktyczną wiedzę w tym przedmiocie. Finaliści dowiedzą

się w jaki sposób uzyskać środki finansowe na realizację i wdrożenie własnego projektu w życie, jak pozyskać inwestora oraz jak zabezpieczyć się na przyszłość m.in. przed kradzieżą pomysłu. Szkolenie prowadzone jest przez europejskich rzeczników patentowych oraz pracowników Fundacji Polski Instytut Badań i Rozwoju, z którą kancelaria nawiązała współpracę. Dodatkowo, uczestnicy szkolenia mogą zadawać pytania specjalistom, którzy chętnie na nie odpowiedzą i wyjaśnią wszelkie wątpliwości.

Obecnie trwa V edycja Konkursu na Pomysł, co doskonale potwierdza popularność inicjatywy. Zainteresowane osoby powinny do 30 kwietnia 2014 roku wypełnić formularz znajdujący się na stronie internetowej www.konkursnapomysl.pl. Uczestnicy nie są ograniczeni liczbą zgłoszeń, więc każdy ma możliwość zgłoszenia kilku projektów. Następnie jury oceni innowacyjno-ekonomiczny charakter

zgłaszanych pomysłów i wyłoni grupę finalistów. W ten sposób wszyscy uczestnicy poznają opinię specjalistów na temat zgłoszonych projektów.

Konkurs na Pomysł to nie tylko prawne zabezpieczenie swojego pomysłu, ale również idealny start w zakresie jego przyszłej realizacji. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że laureat III edycji został nagrodzony złotym medalem na 41. Międzynarodowej Wystawie Wynalazczości, Nowoczesnej Techniki i Wytrobów w Genewie za projekt „Podatne gniazdo USB typu A”. Konkurs przyczynia się do rozwoju polskiej gospodarki pod względem innowacyjności, w związku z czym objęty jest honorowym patronatem Ministra Gospodarki.

Twoja głowa jest pełna pomysłów? Nie czekaj, opisz je i zostań wynalazcą!

■ **Jakub Godlewski**

Konferencja Naukowa Studentów

Jesteś członkiem koła naukowego? Obroniłeś się? Masz jakieś osiągnięcia naukowe? Zaprezentuj je przed studentami z całej Europy! Weź udział w międzynarodowej Konferencji Naukowej Studentów!

Jest to prestiżowe wydarzenie organizowane już po raz dwunasty przez Politechnikę Wrocławską, które w tym roku odbędzie się w dniach 18-21 września 2014 roku. KNS to interdyscyplinarna konferencja, która łączy niemal wszystkie dziedziny naukowe współczesnej techniki, daje okazję do zaprezentowania wyników swoich badań prowadzonych np. w ramach projektu inżynierskiego czy pracy w kole naukowym. Ponadto umożliwia spotkanie się młodych ludzi realizujących się w całej gamie kierunków i dyscyplin naukowych, którzy poszerzają swoje horyzonty, zawierają znajomości



Students' Science Conference

oraz podejmują współpracę z innymi studentami i doktorantami z kraju i zagranicy.

Konferencja adresowana jest do studentów wszystkich lat oraz doktorantów, którzy w dniu rejestracji będą na I roku studiów.

Pierwszy termin przesyłania aplikacji upływa 30 kwietnia. Nie czekaj na ostatnią chwilę, już teraz przygotuj swoją

pracę!

Więcej informacji znajdziecie na: www.kns.pwr.wroc.pl oraz na stronie www.facebook.com/Students.Science.Conference

■ **Agnieszka Gurgul**

Koordynator ds. Promocji
XII Konferencji Naukowej Studentów

Studenckie życie bez Facebooka

FACEBOOK TO BARDZO SPECYFICZNY PORTAL. TYSIĄCE OSÓB KORZYSTA Z NIEGO CODZIENNIE I NIE WYOBRAŻA SOBIE DNIA BEZ SPRAWDZENIA „TABLICY”. W GŁOWACH SIĘ NIE MIEŚCI, ŻE SĄ OSOBY, KTÓRE DOBROWOLNIE REZYGNUJĄ Z POSIADANIA TEGO CUDU TECHNIKI. SKORO DLA JEDNYCH JEST NIEMAL SENSEM ŻYCIA, TO DLACZEGO CO PONIEKTÓRZY Z TAKĄ POGARDĄ WYPOWIADAJĄ SIĘ O DZIELE MARKA ZUCKERBERGA?

Można rozmawiać o wadach i zaletach, oczekiwaniach użytkowników i twórców. Nie chcę tutaj jednak ingerować w opinię ogółu, lecz skupić się na jednym z aspektów użytkowania Facebooka: w jaki sposób wpływa on na życie studenta Politechniki Wrocławskiej?

Zwróciłam szczególną uwagę na PWR, ponieważ, po pierwsze, mam informacje z pierwszej ręki, a po drugie – wiem, że nie na każdej uczelni tak wyraźnie widać powiązanie tego portalu z administracją wydziałów.

Szczególnie istotna jest pewna funkcja, która została udostępniona użytkownikom. Mowa o tworzeniu grup tematycznych. Każdy kandydat na studenta prędzej czy później trafia na grupę swojego roku, wydziału i kierunku. I wtedy się zaczyna – integracje, wymiana informacji na temat zajęć, prowadzących, oferty sprzedaży bądź kupna podręczników, umieszczanie materiałów do nauki, wspólne rozwiązywanie zadań...

PROLONGATA LEGITYMACJI

„Muszę iść po naklejkę na legitymację”. „Już? Myślałam, że jeszcze sporo czasu!” „Nie, przecież nasz rocznik zanosił je tydzień temu. Ja nie mogłam wtedy oddać, dlatego idę dzisiaj. Przecież wszystko było na Facebooku!” „Nie mam Facebooka”.

Nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz usłyszałam coś takiego. Nie dziwię się. Sama czasami mam ochotę pozbyć się tego „pożeracza czasu”, „machiny wszelkiego zła”, „inwigilatora naszych myśli”. Łapię za myszkę, szukam tego magicznego przycisku, już, już prawie! I w tym momencie przychodzi chwila oświecenia – nie mogę tego zrobić. Przecież nie będę miała pojęcia, co dzieje się na uczelni. Nie będę miała dostępu do materiałów – na grupowym mailu ostatni raz pojawiły się pięć miesięcy temu, sprawdziłam. A reszta? Przecież Facebook nie jest narzędziem do komunikacji z przyjaciółmi! Facebook to moje własne spersonalizowane centrum informacji i dowodzenia. Dzięki niemu wiem: co, kiedy, gdzie i dlaczego. I nie mówię o życiu znajomych.

Już nie chodzi nawet o grupę danego roku, która jako całość dotyczy współpracy roku, starostów, dziekanatu



FOT. AGNIESZKA PUŁA

i prowadzących. Wszyscy wiedzą, że trzeba złożyć podania, zebrać legitymacje, następnie zgłosić się do dziekanatu (bo nie każdy czyta wiadomości na Edukacji; jakie więc to miłe, kiedy ktoś uprzejmie wrzuci jej treść na forum!). Dodatkowo, jak wspomniałam niespodzianką (szczególnie dla tzw. podglądaczy, którzy regularnie obserwują posty, ale sami się nie udzielają) są próby rozwiązania zadań! Zaliczenia od razu wydają się łatwiejsze. A i o dodatkowych terminach można dowiedzieć się dużo szybciej.

CENTRUM INFORMACJI

Wracając do uroków Facebooka i jego funkcji spersonalizowanego centrum dowodzenia: kilka tygodni regularnego „lajkowania” stron, wybierania interesujących fanpage’ów, żeby *summa summarum* otrzymać zestaw wiadomości i informacji specjalnie dla mnie. Od teraz wiem o najnowszych wydarzeniach organizowanych specjalnie dla studentów, gdzie – mając ważną legitymację – mogę zjeść za półdarmo, dokąd pójść w czasie weekendu, żeby się rozerwać albo zrelaksować. Darmowe wejściówki do muzeum, teatru, a czasem i opery? Nie ma problemu. Jestem na bieżąco, jeśli chodzi o wiadomości dotyczące Wrocławia. Wiem, gdzie szukają wolontariuszy albo gdzie rozpoczęto rekrutację na nowo utworzone praktyki. Wiem, jakie wydarzenia odbywają na Politechnice, jakie organizacje prężnie działają i jakie zostały ostatnimi

czasy utworzone. Wiem, kto jest w samorządzie i kto mnie reprezentuje. Wiem, kiedy są godziny rektorskie lub dziekańskie, lub wręcz przeciwnie – kiedy mogę odrobić zajęcia. Wiem, że żeby dostać stypendium, powinnam była wczoraj zanieść podanie. I wiem o tym, że za dwa dni będą zbierać legitymacje, by zanieść je do dziekanatu. Choćbym się broniła, nie mogę uciec. Jeśli tylko panuję nad sobą i nie sprawdzam Facebooka notorycznie (czyli średnio raz na pięć minut), udaje mi się zaoszczędzić bardzo dużo czasu. Nie ma potrzeby zawracania sobie w środku nocy głowy moim znajomym, nie muszę przekopywać się przez kilkadziesiąt podstron z dokumentacją, nie muszę wybierać się specjalnie do dziekanatu. Wszystko mogę załatwić wygodnie i od ręki.

Skąd myśl, że Facebook może służyć jako narzędzie do studiowania? Nie mówię, że jest niezbędny – znam osoby, które nie mają konta na tym portalu i są z tego powodu wyjątkowo szczęśliwe. Ale właśnie w tej grupie znajomych byli ludzie, którzy nie przedłużyli legitymacji, „bo nie mają Facebooka i nie wiedzieli”. Każdy działa według własnego uznania. Ja już wiem, że ta strona jest dla mnie przydatna. Trudno, najwyżej pozbędę się konta, gdy już się obronię.

■ **Magdalena Drymajło**

Autostopem przez Europę

JEŻELI UWIELBIASZ WYZWANIA, OD ZAWSZE PASJONUJĄ CIĘ PODRÓŻE ALBO ZWYCZAJNIE LUBISZ DOBRĄ ZABAWĘ, JUŻ NIEDŁUGO BĘDZIE OKAZJA, ABY NADCHODZĄCY MAJOWY WEEKEND SPĘDZIĆ W NAJBARDZIEJ NIEBANALNY SPOSÓB, O KTÓRY POKUSIĆ MOGĄ SIĘ JEDYNIPEŁNOKRWIŚCI STUDENCI.

FOT. JAKUB ŁAKOMY



Już 26 kwietnia po raz szósty odbędzie się Auto Stop Race, czyli największy studencki wyścig w tej części Europy. Jak co roku, uczestnicy wystartują z kampusu wrocławskiego Uniwersytetu Ekonomicznego, aby w ciągu trzech dni dotrzeć do wyznaczonego przez organizatorów europejskiego miasta. We wcześniejszych edycjach studenci odwiedzili m.in. Rzym, Dubrownik i Barcelonę – miejsca słynące z turystyki i piaszczystych plaż. Nie inaczej będzie i tym razem. Meta ulokowana jest w oddalonej od Wrocławia o 2350 km, położonej na wybrzeżu Morza Śródziemnego malowniczej Walencji – mieście tętniącym studenckim życiem (to za sprawą czterech uczelni wyższych), z piękną infrastrukturą i jedną z najlepszych hiszpańskich drużyn piłkarskich.

ŁAPIEMY STOPA

Jak można wywnioskować z samej nazwy eventu, w drodze do celu poruszać się możemy wyłącznie autostopem, regulamin dopuszcza wyjątkowo przejazd komunikacją miejską na terenie Wrocławia i Walencji. Wiele zależy zatem od tego, jak bardzo przekonujący będziemy dla potencjalnego kierowcy. Z pomocą przychodzą rozgłośnie radiowe, które w zeszłym roku informowały mobilnych o całej akcji, dzięki czemu łatwiej było o podwózkę, przynajmniej z samego Wrocławia. Swoje robią także koszulki, które otrzymuje każdy uczestnik zabawy oraz to, że większość osób wybiera bardzo podobną trasę podróży, dzięki czemu kierowcy chętniej zatrzymują się, węsząc w tym jakąś dużą akcję. Dodatkowo na początek przyda się jakiś kartonik z informacją o tym, gdzie chcielibyśmy się dostać. Nie zaszkodzi przyjazne spojrzenie i pogoda ducha, a także książka, gdy

przyjdzie nam na podwiezienie trochę poczekać.

PLECAK TAKI CIĘŻKI

Jeżeli już zdecydujemy się na tę szaloną „podróż za jeden uśmiech”, musimy się do niej dobrze przygotować. Jak wspomniałem, wyścig rozpoczyna się 26 kwietnia, natomiast finał całej imprezy przypada na 1 maja, dlatego jeśli nie jesteśmy zakręcenymi na punkcie wygranej, trzeba wziąć pod uwagę możliwość noclegu w trasie – niekoniecznie w motelu. „W zeszłym roku z powodu trudności w złapaniu samochodu i potwornego zmęczenia byłam zmuszona wraz z koleżanką rozbić namiot obok stacji benzynowej w Brnie. Na dodatek stacja znajdowała się kilkaset metrów od autostrady na Bratysławę i Wiedeń, więc było trochę głośno” – mówi Kasia, studentka Politechniki Poznańskiej. Po więcej naprawdę ciekawych historii odsyłam na bloga ginger91.blogspot.com. Warto także zaopatrzyć się w suchy prowiant, który będzie nieoceniony w dłuższej podróży, oraz walutę obowiązującą w danym kraju. Jeżeli chodzi o trasę, to nie jesteśmy w żaden sposób ograniczeni – to my ustalamy ją wedle własnego uznania. Niejednokrotnie może się zdarzyć, że wszystko ulegnie zmianie i chcąc szybciej dotrzeć na miejsce, będziemy musieli nieco zbończyć z kursu.

MAMO, JADĘ!

Decydując się na wzięcie udziału w wyprawie, powinniśmy poznać kilka istotnych faktów związanych z Auto Stop Race. Po pierwsze, udział w nim mogą brać wyłącznie studenci, którzy nie ukończyli jeszcze 30. roku życia. Jeśli spełniamy ten warunek i nadal jesteśmy

zainteresowani wyprawą, należy śledzić stronę, na której w niedługim czasie organizatorzy ogłaszają termin rekrutacji (w momencie ukazania się artykułu prawdopodobnie rekrutacja będzie już zamknięta). W zeszłym roku chętnych było sześć razy więcej niż liczby miejsc, a weryfikacja zgłoszeń trwała zaledwie 8 minut! Kiedy już uda nam się zapisać, to w ciągu trzech dni od zakwalifikowania musimy uiścić opłatę w wysokości 40 zł od osoby. Dodatkowo możemy ubezpieczyć się u organizatorów od potencjalnych mandatów, które grożą uczestnikom imprezy (pod ubezpieczenie łapią się jedynie wykroczenia wynikające z nadgorliwości policjantów). Dokładne kwoty podane są na stronie www.autostoprace.pl. Kiedy dojedziemy już na miejsce, uczestnikom będzie przysługiwać specjalna zniżka na nocleg na wyznaczonym przez organizatorów campingu. Po więcej informacji dotyczących zasad odsyłam do regulaminu ASR dostępnego na stronie wydarzenia.

MOC ATRAKCJI

Organizatorzy, oprócz koszulek, przygotowują dla wytrwałych wędrowców multum atrakcji, a każdy dzień będzie zwieńczony wielką studencką imprezą. Nie wiadomo jeszcze nic na temat niespodzianek – można jedynie przypuszczać, że będzie to coś równie mocnego jak rok temu, kiedy finałem całej zabawy był występ Goorala. Oprócz tego na trzy najlepsze zespoły czekają jak zwykle bardzo przyjemne nagrody – ostatnio był to tydzień na Mazurach, skok na bungee i przelot samolotem w wybrane miejsce w Europie. Przede wszystkim najważniejsza jest dobra zabawa i możliwość wzięcia udziału w tej niezwyklej przygodzie. To raczej ona jest nagrodą w tym konkursie, rzeczą, która przyciąga z każdym rokiem coraz więcej uczestników. Auto Stop Race to okazja do nawiązania nowych znajomości, otwarcia się na świat i w jakimś stopniu podszkolenia języka. W końcu trzeba o czymś rozmawiać z tą miłą osobą, która będzie nam towarzyszyć przez kilka godzin wyprawy.

■ Krzysztof Miklasewicz

Damsko-męskim okiem

Lew, stara szafa i kobieta, czyli opowieści nie tylko z Narnii

Bartosz:

Kobieta stojąca przed szafą pełną ubrań i narzekająca, że nie ma co na siebie włożyć, to obrazek dobrze znany. Pojawiał się wszędzie, kojarzy się jednoznacznie z płcią piękną, można by go uznać za stereotyp stary jak ten o blondynkach.

Typowy i oklepany pogląd, że to kobieta zajmuje większość szafy, nie jest jednak wyssany z palca. Człowiek nie może mieć zbyt dużego wyboru, bo zaczyna się gubić. Dziwne więc, że kobiety pragną, by ilość sensownych zestawień ich ubrań dążyła do nieskończoności. Sensownych, czyli takich, nad którymi trzeba pomyśleć. Najczęściej piętnaście minut przed wyjściem. Dziesięć minut zajmuje dobranie makijażu oraz uczesanie (tak, da się to zrobić tak szybko) i gdy już trzeba wychodzić, okazuje się, że buty nie pasują do całości. W tym momencie najczęściej my, faceci, rezygnujemy. W głębi siebie czuliśmy, że tak to się skończy. Co zrobić? Zadzwoń do znajomych; męski głos po drugiej stronie zrozumie, o co chodzi. Sprawdzić następny autobus? Tego robić nie trzeba, one już dawno dostroili się do kobiet i spóźniają się tak samo naturalnie jak one.

Po co Wam aż taka ilość ubrań?

To głupie pytanie, na które odpowiedzi i tak nie zrozumiemy. „Przecież masz już taką spódniczkę, po co ci druga?” – „Ta jest nieco dłuższa i ma tu takie przeszycia...”, „...inaczej się układa...”, „...w słońcu ma inny odcień...”, „...materiał jest inny...” czy w końcu „Chyba żartujesz, tamta jest CAŁKIEM inna”. Na pewno wiecie, o czym mówię. Gdybyśmy chcieli mieć tyle samo miejsca w szafie, co kobiety, moglibyśmy w niej zamieszkać. Znalazłoby się dość miejsca na łóżko, komputer i drugą, mniejszą szafę. Co dziwne, Wy kobiety kupujecie ubrania z dziwnych, nie do końca racjonalnych powodów. -50% widniejące na witrynie sklepu nie jest wystarczającym pretekstem, by kupić kolejną czerwoną marynarkę. Trzeba Wam natomiast przyznać, że jesteście naprawdę dobre w usprawiedliwianiu kolejnych toreb pełnych ubrań. Przykład: kupujecie śliczny, turkusowy sweterek.



GRAF. MAREK MUSIELAK

Z przeceny, więc nic wielkiego. Po przyjeździe do domu jednak okazuje się, że nie macie do czego go założyć! Teraz trzeba dokupić koszulkę i może jakiś pasek. Przyda się lakier do paznokci w tym kolorze oraz – oczywiście – buty. Przypadek? Nie sądzę...

Agnieszka:

Są takie tematy, w których nigdy się nie zgodzimy i nie będziemy naśladować, co zresztą uważam za bardzo dobry (i zdrowy!) objaw. Scena, w której mężczyzna przybiega do żony i krzyczy „kupiłem sobie taką ładną bluzeczkę!” oznacza, że albo przegrał zakład z kumplami, albo właśnie oglądaliśmy skecz Neonówki, albo – o zgrozo – on jednak naprawdę przyszedł i to powiedział. W takim wypadku, drogie Panie, zalecana jest natychmiastowa ewakuacja. W końcu jedna baba w domu wystarczy.

Typowa kobieta to przecież estetka. Ona nie chce kolejną wydaną sumą pieniędzy doprowadzić do zawału swojego ukochanego. Ona chce być piękna i pragnie się podobać.

Dlatego tak stara się o dobór kolorów, materiałów i fasonów. Czy to źle? Oczywiście, że takie zachowanie jest usprawiedliwione przez pielęgnowanie kobiecości. Co więcej – ona w swym geniuszu doбира potrzebne jej ubrania po najniższej cenie, tak że wszyscy skorzystają. Wszyscy? (Tu pewnie męska część odbiorców nie dowierza, ale już Wam tłumaczę). Wi-

dzie-
liście kiedyś sfrustrowaną dziewczynę? Dla spokoju Waszej biednej, zapracowanej głowy z „pudełkiem nicości”, w którym się tak skrzętnie chowacie – tak jest lepiej.

Czytanie ma nie tylko skłaniać do refleksji, ale także uczyć. Dlatego też będzie

dzisiaj krótka lekcja o tym, dlaczego kobiety chodzą na zakupy po nowe ubrania, chociaż ich szafa już od dawna cierpi na nadwagę. Po pierwsze, żeby się odstresować po ciężkim dniu na studiach czy w pracy. Po drugie, dlatego że my, kobiety, lubimy to robić. Po trzecie: czy musi być jakiś powód? Po czwarte i piąte: Wy macie swoje gierki komputerowe i mecze piłkarskie, a my sobie czasem wydziemy na zakupy.

Przedstawiona powyżej argumentacja jest typową argumentacją osobnika płci żeńskiej, zapytanego przez osobnika płci przeciwnej, dlaczego znów wróciła do domu z nowymi ubraniami. Na uwagę zasługuje słowo „znów”, użyte w nieprawidłowym kontekście, które wywołało ostrą reakcję alergiczną. Prawidłowe pytanie w tej sytuacji to: „dlaczego znów tak pięknie wyglądasz, że nie mogę od ciebie oderwać wzroku?” Proszę powtórzyć, zapamiętać i od dziś stosować w życiu.

Trzeba nam przyznać, że jesteśmy naprawdę dobre w usprawiedliwianiu kolejnych toreb pełnych ubrań? Oczywiście, że jesteśmy naprawdę dobre i to nie tylko w tej kwestii. *Keep calm and love being a woman!*

■ Agnieszka Krems
Bartosz Olszewski

Proszę państwa, oto ćwiartki

KALENDARZE, TERMINARZE, LISTY RZECZY DO ZROBIENIA, NOTESY, SAMOPRZYLEPNE KARTECZKI I TONY KOLOROWYCH CIENKOPIŚÓW TO NIEODŁĄCZNE ATRYBUTY WSZYSTKICH SZANUJĄCYCH SIĘ STUDENTÓW. KAŻDY CYKLICZNIE STARA SIĘ ZOSTAĆ KRÓLEM CHAOSU, KTÓRY ZA POMOCĄ KARTKI I DŁUGOPISU W ROLI MAGICZNEJ RÓŻDŻKI OPANOWUJE NIESKOŃCZONĄ LISTĘ SPRAW DO ZAŁATWIENIA. DLACZEGO TO SIĘ ZAZWYCZAJ NIE UDAJE LUB NIE PRZYNOSI TRWAŁYCH EFEKTÓW? W TYM MIEJSCU, KOCHANI, PRZEDSTAWIAM WAM CZWARTĄ GENERACJĘ ZARZĄDZANIA SOBĄ W CZASIE, OPARTĄ NA ĆWIARTKACH.

Jest ona oczywiście ulepszoną wersją generacji trzeciej, drugiej i pierwszej; a dokładniej – systemem planowania, który nie zakłada zarządzania czasem, ale zarządzania sobą w czasie. Podłożem takiego myślenia było spostrzeżenie, że nie da się jednocześnie kontrolować każdej sekundy i wykonywać zadań wydajnie. To właśnie takie syzyfowe prace doprowadzają nas prędzej czy później do rzucenia terminarzem o ścianę i powrotu do przyjemnego, ale nieefektywnego systemu *Carpe Diem*. Czwarta generacja skupia się zaś w takim samym stopniu na wszystkich dziedzinach życia: od pielęgnowania związków aż do osiągania docelowych rezultatów w nauce czy pracy.

FUNKCJE ĆWIARTEK

Pierwsza ćwiartka obejmuje sprawy, które dobrze zna każdy z nas – zadania opatrzone terminem realizacji, kryzysy do natychmiastowego zażegnania oraz sprawy naglące. Wydawać by się mogło, że jest to najważniejsza ćwiartka. Jednak koncentracja na tej sferze daje nam poczucie wiecznego gaszenia pożaru, powoduje stres, uczucie wyczerpania i brak czasu na relaks. Przejdźmy zatem do ćwiartki... trzeciej. Tam z kolei znajdziemy różne pilne sprawy, które jednak nie mają dla nas większego znaczenia – część korespondencji, np. e-mailowej, niektóre telefony, które wypada odebrać, choć nie mamy na nie czasu. Są w niej przysługi, które obiecaliśmy wyświadczyć, pomimo że nie wpływają w żaden sposób na nasze życie. Przy kontroli tej ćwiartki bardzo ważna jest asertywność. Nie oznacza to, że mamy odmawiać za każdym razem, kiedy ktoś nas o coś poprosi ani nie odbierać żadnych telefonów, jednak warto mieć w tej kwestii odpowiednie wyczucie i nie godzić się na wszystko. Kiedy spędzasz noc nad projektem, który Twój przyjaciel musi oddać prowadzącemu następnego dnia rano, wiedz, że coś się dzieje. Podobnie: kiedy nie potrafisz powstrzymać się przed zajmowaniem się sprawami nieważnymi, odciągającymi Cię od tego, co w Twoim życiu jest naprawdę istotne. Może więc warto skoncentrować się na ćwiartce czwartej, czyli

na odpoczynku i rozrywce? Kiedy tylko o tym pomyślisz, dopilnuj, by natychmiast ta myśl wypadła z Twojej głowy i nigdy nie powróciła. Osoby obierające azymut na przyjemności najczęściej nie potrafią wyrwać się z kierunku bezrobocia i lenistwa. Oczywiście nie od razu, ale takie są skutki długofalowe – uzależnienie od relaksu, brak odpowiedzialności, niskie poczucie własnej wartości. Zatem drogą eliminacji doszliśmy do jedyne go słusznego wniosku (chwilowo, dla dobra sprawy, zabieram wszystkim czytelnikom prawo wyboru) – najlepsza i najsukcesowniejsza jest koncentracja na ćwiartce drugiej.

CO NAM DAJE DRUGA ĆWIARTKA?

Druga ćwiartka obejmuje wszystkie sprawy najważniejsze. Osiąganie długoterminowych celów, budowanie związków międzyludzkich, ćwiczenia fizyczne, wzbogacanie sfery duchowej i przede wszystkim – zapisanie pogrubioną czcionką na pierwszej stronie terminarza – zapobieganie. Skąd wziąć czas na zajmowanie się tym wszystkim? Ano z ćwiartki trzeciej i czwartej. Warto przemyśleć, które z naszych działań są niepotrzebne (podpowiem: oglądanie siedmiu seriali jednocześnie, przesiadywanie na portalach plotkarskich, wiszenie godzinami na telefonie, zastanawianie się, w co się ubrać – tak, drogie panie), a następnie bez skrupułów je ukrócić lub wyeliminować.

Nikt z nas nie lubi też goniących terminów pochodzących z ćwiartki pierwszej, prawda? Tutaj mam dla Was miłą niespodziankę – przeznaczając czas na działania z ćwiartki drugiej, sukcesywnie będzie nam się kurczyć nieprzyjemna dla nas ćwiartka pierwsza! Same korzyści – w końcu kto nie chciałby mieć wszystkich przedmiotów zaliczonych w pierwszym terminie, a do tego spokojnie móc pozwolić sobie na imprezowanie?

KNOW-HOW, CZYLI JAK TO ZROBIĆ?

Przede wszystkim, poświęcić trochę czasu na przemyślenie, jakie role pełniemy w swoim życiu. Przykładowo: studentka,



GRAF. KONRAD KULIK

córka, kobieta, redaktor „Żaka”. Następnie każdej z tych ról należy przyporządkować cele długofalowe oraz cele na najbliższy tydzień. A teraz najważniejsze – cele krótkofalowe (sprzyjające tym długoterminowym) rozłożyć na kolejne dni, licząc się z tym, że możemy nie podołać niektórym zadaniom tak szybko, jak zakładaliśmy. I to jest istotą nowoczesnego systemu planowania – nie sposób zaplanować dnia co do sekundy; warto za to nastawić się na efektywność, dając sobie jednocześnie pewną przestrzeń czasową w zapasie.

Co przyda nam się w takim planowaniu? Bardzo ważnym atrybutem będzie terminarz podzielony przejrzysto na tygodnie i ze sporą ilością miejsca na notatki. Poza nim przydadzą się kolorowe długopisy, godzinka tygodniowo poświęcona układaniu harmonogramu oraz, jak zawsze w życiu, dużo pozytywnego myślenia.

Wszystkim niedowiarkom polecam przetestowanie ćwiartkowego systemu w bieżącym semestrze. Od siebie mogę dodać – to naprawdę działa! Po pełne szkolenie w zakresie zarządzania sobą w czasie odsyłam do książki, która powinna znaleźć się na półce każdego studenta – 7 nawyków skutecznego działania Stephena Coveya. Życzę wszystkim miłej lektury!

■ Jagoda Kozik

Współlokatorskie potyczki

W ŻYCIU KAŻDEGO ŚWIEŻO UPIECZONEGO STUDENTA NADCHODZI CHWILA, GDY OPUSZCZAJĄC BEZPIECZNE RODZINNE PROGI, MUSI WYBRAĆ NOWE MIEJSCE ZAMIESZKANIA ORAZ LUDZI, Z KTÓRYMI BĘDZIE DZIELIŁ CZTERY ŚCIANY. PROPOZYCJI JEST WIELE. CZĘŚĆ OSÓB DECYDUJE SIĘ NA WYNAJEM MIESZKANIA Z DAWNYMI KOLEGAMI, CO WYDAJE SIĘ LEPSZĄ OPCJĄ NIŻ ŻYCIE W JEDNYM POKOJU Z NIEZNAJOMYM. JEDNAK MOŻE SIĘ ZDARZYĆ, ŻE BLISKI KUMPEL, PRZY JESZCZE BLIŻSZYM POZNANIU, OKAŻE SIĘ ZUPEŁNIE INNĄ OSOBĄ, A IDEALNĄ WIZJĄ WSPÓLNEGO STUDENCKIEGO ŻYCIA USTĄPI MIEJSKA OKRUTNEJ RZECZYWISTOŚCI. CZY POTRZEBA WIELE WYSIŁKU, BY ZREALIZOWAĆ LICEALNE MARZENIA DOTYCZĄCE MIESZKANIA Z PRZYJACIÓŁMI? CZY WSPÓŁDZIELENIE POKOJU MOŻE STAĆ SIĘ PRÓBĄ DLA RELACJI? W PONIŻSZYM ARTYKULE PRZECZYTACIE, CO NA TEN TEMAT SĄDZĄ STUDENCI.

Przeprowadzka do nowego miasta jest dla większości osób pierwszym poważnym krokiem w dorosłość. Wybór miejsca zamieszkania jest trudną decyzją, jednak studenci mają wachlarz możliwości – między innymi wynajem mieszkania, pokoju, życie w akademiku czy bursie. Wielu, wyjeżdżając na studia z przyjaciółmi, bez wahania decyduje się wynająć z nimi cztery kąty. Zdawałoby się, że gdy znamy kogoś od wielu lat, już nic w nim samym i jego zachowaniu nie może nas zaskoczyć. Niestety, nic bardziej mylnego. Popularne stało się powiedzenie, że jak chcesz stracić przyjaciela, to powinieś z nim zamieszkać. Na nieszczęście, niektóre znane mi osoby przekonały się o tym na własnej skórze.

CZY MY SIĘ NAPRAWDĘ ZNAMY?

Widując się z kimś co kilka dni lub nawet codziennie, nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jak będzie wyglądało życie z tą osobą na co dzień. Podczas wspólnego mieszkania wychodzą na jaw różne przyzwyczajenia i nawyki, niekoniecznie te pozytywne. Czasem z pozoru drobne wady i słabości okazują się na dłuższą metę ciężkie do zniesienia. Zdarza się również, że o wielu cechach przyjaciela nie mieliśmy najmniejszego pojęcia.

„Z Anią znam się od dziecka” – mówi Iza, tegoroczny żak na politechnice. „Od dawna wiedziałyśmy, że na studiach zamieszkamy razem. Wynajęłyśmy kawalerkę we Wrocławiu, blisko naszych uczelni. Z początku wszystko układało się wyśmienicie, byliśmy zafascynowane miastem, studiami, a po zajęciach spędzałyśmy razem każdą chwilę, gdyż jeszcze nikogo innego nie znałyśmy. Mniej więcej po miesiącu, gdy nasze życie w nowym mieście ustabilizowało się, coś między Anią i mną zaczęło się psuć. Ona od zawsze była typem spokojnej domatorki i nawet w naszym rodzinnym mieście ciężko było ją gdziekolwiek wyciągnąć. Wieczory spędzała na kanapie i wciąż zachęcała mnie do oglądania filmów. Ja zaś chciałam wychodzić, spędzać czas z innymi ludźmi i nie byłoby żadnego problemu,



GRAF. ADAM STERNIUK

gdyby Ania nie robiła mi wyrzutów za każdym razem, gdy nie zostawałam z nią w domu. Stała się marudna i ponura. Wciąż próbowałam ją namówić na jakąś aktywność, a ona zawsze znajdowała wymówkę. Jej nieśmiałość i spokojne usposobienie nigdy mi nie przeszkadzały, jednak podczas wspólnego mieszkania okazało się, że pogodzenie naszych zupełnie odmiennych temperamentów będzie trudne. Z czasem zaczęłyśmy coraz mniej się do siebie odzywać, w domu witała mnie cisza i choć bardzo starałam się uratować naszą relację – szczerze rozmowy, prośby – nic to nie dało. Pod koniec semestru Ania powiedziała, że wraca do rodzinnego miasta i rozpocznie tam

studia od nowa. Najprawdopodobniej nie była jeszcze przygotowana na rozłąkę i samodzielne życie. Wolę myśleć, że nie miało to nic wspólnego z naszą przyjaźnią. Teraz rozmawiamy przez telefon, ale sądzę, że skoro mamy ze sobą tak sporadyczny kontakt, nasze drogi powoli będą się rozchodzić”.

GDZIE JEST MOJE MLEKO?

Gdy zamieszka się z kimś, kogo się długo zna i lubi, problemem może stać się podział osobistych rzeczy oraz ich użytkowanie. „Co moje, to i twoje”, a właściwie „co twoje, to i moje”, to dla niektórych oczywiste motto. Jednak nawet, gdy zna się kogoś całe życie, dzielenie się wszystkim

GRAF. ADAM STERNIUK



bez zgody drugiej osoby, może doprowadzić do sporów.

„Z Łukaszem chodziliśmy razem do liceum, byliśmy dobrymi kumplami, mieliśmy podobne poczucie humoru i zainteresowania. Kiedy dostaliśmy się na studia, oczywistym było, że zamieszkamy razem” – wspomina Wojtek. „Wszystko układałoby się dobrze, gdyby on nie doszedł do wniosku, że może bez pytania korzystać ze wszystkich moich rzeczy. Z talerzami czy sztućcami nie miałem problemu, ale jak zaczął bez pytania używać moich kosmetyków, szczególnie perfum, zacząłem się denerwować. O jedzeniu to już nawet nie wspomnę. Potrafił opróżnić połowę lodówki, z czego większość jedzenia była moja. Kilka razy delikatnie zwracałem mu uwagę, ale wolałem nie doprowadzić do kłótni. Kiedyś pożyczył ode mnie pieniądze i przez dłuższy czas mi ich nie oddawał. Nie chciałem mu tego wypominać, w końcu był moim dobrym kolegą i sądziłem, że o tej sumie pamięta. Pewnego dnia miarka się przebrała. Błaha sprawa: chciałem wypić kawę, jednak Łukasz wykorzystał moje mleko. Wtedy w złości wypomniałem mu wszystko, łącznie z nieoddanymi pieniędzmi. Może wyszedłem na sknerę, ale puściły mi nerwy. Łukasz praktycznie żył na mój koszt. Od tamtej pory nie korzysta z moich rzeczy, jednak nie mogę powiedzieć, byśmy nadal byli najlepszymi kumplami”.

CZY JA WYGLĄDAM JAK KOPCIUSZEK?

Sprzątanie w mieszkaniu to jeden z najczęstszych powodów kłótni. Czasem nawet tworzenie list oraz spisywanie zasad

może nie uchronić współlokatorów przed sprzeczkami o nieumyte garnki. Nawet dobrzy przyjaciele mogą mieć problemy z podziałem obowiązków – szczególnie wtedy, gdy dla każdego pojęcie porządku ma inne znaczenie.

„W liceum trzymaliśmy się paczką: Magda, ja i trzech chłopaków”, opowiada Agnieszka. „Wyjeżdżając na studia zdecydowaliśmy się zamieszkać razem. Świetnie spędzało nam się czas, więc wspólne mieszkanie wydawało się najlepszą opcją. Oczywiście spodziewaliśmy się z Magdą, że może być ciężko zapędzić chłopaków do obowiązków domowych, jednak wszystko wcześniej zaplanowaliśmy. Porozmawialiśmy z nimi, przedstawiliśmy propozycję tygodniowych dyżurów, a oni zgodzili się przestrzegać ustalonych zasad. Jednak w rzeczywistości nie wyglądało to tak pięknie. Gdy nadchodziła ich kolej sprzątanina, w zlewach przez kilka dni piętrzyły się brudne naczynia, na blacie leżały resztki jedzenia, a na ziemi pudełka po pizzach. Na łazienkę nie dało się patrzeć. Z początku prosiliśmy o posprzątanie, później już krzyczałyśmy, często dla spokoju ich wyręczałyśmy, ale po kilku miesiącach prób zmienienia ich nawyków, miałyśmy dość bycia służkami. Znalazłyśmy sobie kawalerkę, a chłopców zostawiłyśmy w ich własnym, kurzowym sosie”.

PRZEPIS NA SUKCES

Słyszając historie dotyczące wspólnego mieszkania ze znajomymi i jego katastrofalnych skutków, zaczęłam się zastanawiać czy istnieje sposób, aby życie z przyjaciółmi nie wpłynęło destrukcyjnie na wzajemne relacje, a tylko je pogłębiło

i przyniosło wiele pozytywnych wspomnień. Według Ani przepis jest prosty: „Z przyjaciółką planowałyśmy wyjechać razem na studia i wynająć wspólnie pokój lub mieszkanie. Wcześniej jednak postanowiłyśmy ustalić zasady, jakie będą panowały w naszym nowym domu. Pomimo tego, że znałyśmy się bardzo dobrze, wiedziałyśmy, że wiele rzeczy może nas w sobie jeszcze zaskoczyć. Spisałyśmy podział obowiązków i obiecałyśmy go przestrzegać. Przyznałyśmy się do wszystkich, nawet najgłupszych nawyków, aby później nic nie doprowadziło do niepotrzebnych kłótni. Ja na przykład uwielbiam jeść śniadanie w łóżku, w pidżamie. Do tego obie zgodziłyśmy się, że aby wspólne mieszkanie wyszło nam na dobre, zawsze będziemy wobec siebie szczerzy i nie będziemy trzymać pretensji czy jakichkolwiek zastrzeżeń do drugiej osoby. Do dzisiaj mieszkamy razem, już drugi rok, a nasza przyjaźń zdała test wspólnego mieszkania śpiewająco”. Kompromisy, wyrozumiałość i szczerść to podstawa, aby we wspólnym mieszkaniu zawsze panowała pozytywna atmosfera oraz by współlokatorzy czuli się dobrze w swoim towarzystwie.

Wiadomo, nie wszyscy przyjaciele są stworzeni do tego, by mieszkać razem, dlatego przed podjęciem decyzji warto się zastanowić, czy nie będzie to dla relacji zbyt wymagającym testem. Czasem opcja zamieszkania z nieznanym również jest warta rozważenia – a nuż w ten sposób poznamy kolejną wyjątkową osobę? Jest wielu studentów, którym bardzo dobrze mieszka się ze starymi przyjaciółmi, jak również wielu tych, którzy zaprzyjaźnili się z nowymi współlokatorami. Każdy musi sam podjąć decyzję, z kim chce mieszkać. Chodzi o to, by zawsze było przyjemnie wrócić do domu i by móc w przyjacielskiej atmosferze opowiedzieć współlokatorowi o minionym dniu.

■ Ewelina Szwał

Jeżeli chcecie podzielić się z nami swoją historią, napiszcie do nas na zak_pwr@pwr.edu.pl. Opublikujemy najciekawsze teksty!

Bądźmy honorowi!

W ŻYCIU KAŻDEGO Z NAS SĄ TAKIE CHWILE, W KTÓRYCH ZASTANAWIAMY SIĘ: JAK MOŻEMY POMÓC INNYM? NIESTE- TY, TRUDNO POGODZIĆ STUDIA I PASJE Z REGULARNĄ PRACĄ W WOLONTARIACIE (CHOĆ NIEKTÓRYM SIĘ UDAJE). NIE JEST RÓWNIEŻ ŁATWO PRZEZNACZAĆ CZĘŚCI ZAROBKÓW NA CELE DOBROCZYNNE (STUDENCKIE ZARÓBKİ, ZWŁASZ- CZA WYSOKIE, NIE SĄ POPULARNYM ZJAWISKIEM). JEST INNE ROZWIĄZANIE, KTÓRE NIE ZABIERA DUŻO CZASU ANI PIENIĘDZY, ZAWSZE JEST SKUTECZNE I MOŻE URATOWAĆ ŻYCIE LUB ZDROWIE WIELU OSÓB – ODDAWANIE KRWI.

Aby zostać krwiodawcą, należy mieć od 18 do 65 lat, wagę ciała powyżej 50 kg i znać język polski na tyle, aby samemu wypełnić kwestionariusz dawcy. Z oddawaniem krwi należy odczekać na przykład w przypadku nasilenia alergii, depresji, ugryzienia kleszcza, przeziębienia, zakładania szwów czy przyjmowania leków. Wyjątkiem są: doustne środki antykoncepcyjne, leki hormonalne oraz leki przeciwko nadciśnieniu. Trwałym przeciwskazaniem są natomiast: wysokie nadciśnienie tętnicze, cukrzyca, choroby zakaźne, przewlekłe zapalenie tarczycy, choroba Gravesa-Basedowa, choroby nowotworowe oraz łuszczyca. Choć na pierwszy rzut oka powyższa lista schorzeń wydaje się imponująca, po jej przeanalizowaniu można dojść do wniosku, że odpowiedź jednak jest prosta i nie daje zbyt wielu możliwości do wykreślenia się. Mianowicie – niemal każdy może zostać krwiodawcą, zwłaszcza w młodym wieku. Wystarczy przyjść zdrowym, wypoczętym, po spożyciu lekkiego posiłku, z dokumentem zawierającym zdjęcie i numer PESEL – a to naprawdę niewielkie wymagania. Oddawać krew można co osiem tygodni – w przypadku mężczyzn nie częściej niż sześć razy do roku, zaś kobiety nie częściej niż cztery razy do roku.

CZY ODDAJEMY TYLKO KREW?

Oczywiście, że nie – nikogo w końcu nie dziwi na przykład oddawanie szpiku. Ale czy każdy wie, że w RCKiK (Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa) możemy podzielić się również osoczem, krwinkami białymi lub czerwonymi oraz płytkami krwi? Są to składniki potrzebne w takim samym stopniu, jak sama krew. Osocze ratuje życie pacjentom z dużą utratą krwi, po oparzeniach i urazach; krwinki czerwone – chorym po wypadkach i zabiegach, a płytki krwi – osobom z nowotworami oraz w trakcie chemioterapii.

„We Wrocławiu jest to mało spotykana grupa AB Rh- oraz O Rh-. Czytelników z takimi grupami szczególnie zachęcam do oddania krwi. Nie oznacza to oczywiście, że osoby z bardziej popularną grupą mogą poczuć się zwolnione z odpowiedzialności (...)”.

PRZYWILEJE HONOROWEGO DAWCY KRWI

Najważniejsza powinna być dla nas satysfakcja oraz świadomość, że nasz dar może uratować zdrowie i życie drugiego człowieka – ta kwestia nie podlega dyskusji. Jednak RCKiK oferuje nam również uzyskanie bezpłatnych wyników badań laboratoryjnych naszej krwi, w skład których wchodzi grupa krwi, morfologia oraz badania w kierunku wykrycia zarażenia niektórymi chorobami wirusowymi. Profilaktyka zaś jest bardzo ważna, zwłaszcza w przypadku zdrowia – warto więc skorzystać. Ponadto dostaniemy zwolnienie od pracy w dniu oddawania krwi, zwrot kosztów przejazdu oraz dla wielbicieli słodkości – posiłek regeneracyjny w postaci kilku pysznych czekolad.

KILKA WAŻNYCH ZASAD

Co robić, kiedy zdecydujemy się na oddanie krwi? Pierwszym krokiem powinno być przeanalizowanie naszego dotychczasowego stanu zdrowia. Jeśli pojawią się jakiegokolwiek wątpliwości, skutecznie rozwieje je strona internetowa RCKiK (www.rckik.wroclaw.pl). Przed planowanym zabiegiem powinniśmy ograniczyć palenie i przynajmniej przez jedną dobę nie pić alkoholu. W dniu oddawania krwi powinniśmy być wypoczęci, spożywać dużo wody i soków owocowych, nie jeść tłustych potraw oraz unikać nadmiernego wysiłku fizycznego. Na wizytę w jednostce, w której chcemy dokonać donacji, powinniśmy przeznaczyć godzinę w przypadku oddawania krwi, zaś około trzech godzin na oddawanie składników krwi – w tym czasie zmieści się zarówno zabieg, jak i czas przeznaczony na uczciwe wypełnienie formularza oraz badanie krwi. Po udanym zabiegu w dalszym ciągu należy pić wodę i soki oraz unikać wysiłku, także w przypadku pracy zawodowej.

DEFICYTOWE GRUPY KRWI

Na stronach internetowych poszczególnych centrów znajdziemy informację, na którą grupę krwi jest obecnie największe zapotrzebowanie. We Wrocławiu jest to mało spotykana grupa AB Rh- oraz O Rh-. Czytelników z takimi

„Co robić, kiedy zdecydujemy się na oddanie krwi? Pierwszym krokiem powinno być przeanalizowanie naszego dotychczasowego stanu zdrowia. Jeśli pojawią się jakiegokolwiek wątpliwości, skutecznie rozwieje je strona internetowa RCKiK (www.rckik.wroclaw.pl)”.

grupami szczególnie zachęcam do oddania krwi. Nie oznacza to oczywiście, że osoby z bardziej popularną grupą mogą poczuć się zwolnione z odpowiedzialności – krew jest deficytowym składnikiem i jest potrzebna zawsze, niezależnie od jej rodzaju.

NAJBLIŻSZE AKCJE ODDAWANIA KRWI

Aktu pomocy, jakim jest oddanie krwi, możemy dokonać zawsze, przychodząc do Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa. Często jednak organizowane są specjalne akcje, np. na uczelniach oraz w zakładach pracy, umożliwiające oddanie krwi większemu gronu. Skąd czerpać informacje na temat najbliższych akcji? Ponownie odsyłam do stron internetowych – znajduje się tam wykaz wszystkich akcji, zaplanowanych z wyprzedzeniem na cały rok. Studentów naszej Uczelni zachęcam natomiast do śledzenia informacji na temat Wampiriadu, organizowanej przez NZS (Niezależne Zrzeszenie Studentów). Odbывается ona zazwyczaj na terenie kampusu, na trzecim piętrze w budynku C-13, a jej terminy są podawane systematycznie przez organizatorów.

O tym, że oddawanie krwi jest ważne, wie każdy z nas. Ale jeśli to do nas nie przemawia, warto wyobrazić sobie, że potrzebująca osoba jest dla kogoś ważna, ma rodzinę, pasję i chęć do życia – jest dokładnie takim samym człowiekiem jak my. A i my możemy kiedyś znaleźć się w takiej sytuacji (odpukać w niemalowane!). Zachęcam więc do przemyśleń i licznego przybycia na kolejną Wampiriadę!

■ Jagoda Kozik

Dni Ateizmu, czyli szanuj kolego zwiady bliźniego

8 I 9 MARCA MIELIŚMY OKAZJĘ OBSERWOWAĆ DNI ATEIZMU, PO RAZ PIERWSZY ZORGANIZOWANE WE WROCŁAWIU. SERIA WYKŁADÓW, DEBAT CZY WIECZÓR POETYCKI MIAŁY PRZYBLIŻYĆ NAM INNY PUNKT WIDZENIA NA TEMAT BOGA. CZY JEST TO NIEBEZPIECZNA PERSPEKTYWA?

Wchodząc nieśmiało do Sali Czarnej w Hotelu Tumskim, zastanawiałam się: „Co ja tu tak naprawdę robię?”. Ciekawość i chęć poznania innej perspektywy dotyczącej wiary zaprowadziły mnie na wykład Andrzeja Dominiczaka pt.: „Wolność i racjonalność. Dlaczego nie wolno zakazywać mówienia bzdur i niedorzeczności?”. Spodziewałam się szeroko zakrojonej indoktrynacji, bezpośredniej negacji istnienia Boga oraz poniżania katolików za samą chęć istnienia i inny sposób postrzegania świata. Spotkałam natomiast zrównoważonego, spokojnego psychologa, który w logiczny sposób próbował przedstawić, jak media manipulują informacjami, w jak negatywny sposób ateizm przedstawiany jest w Internecie, w jak prosty sposób dobór danych i badań może spowodować zakłamanie przedstawionych informacji.

Prawdę mówiąc, słowo ateizm pojawiało się bardzo rzadko. Sami ateści wolą być nazywani racjonalistami czy humanistami i walczą z nazywaniem ich antyklerykałami, co kompletnie nie pasuje do ich sposobu postrzegania rzeczywistości. Pan Andrzej przedstawił również, w jaki sposób powinno prowadzić się spory. Podkreślał słuszność ideologii Karla Poppera, który głosił, że aby móc prowadzić wartościową polemikę, należy właściwie wykazać swoje racje, pozwolić na krytykę swoich tez, a dopiero wtedy krytykować innych. Tym sposobem, wśród licznych wypowiedzi w mediach pojawia się mniej głupot, których to problem miał poruszyć przedstawiony wykład.

KAMERALNE SPOTKANIE

Oprócz mnie na sali było jedynie 25 osób, z czego większość to ateści; niewielka część przyszła z ciekawości, chęci skonfrontowania swoich wierzeń z odmienną ideologią. O dziwo nie było na nikogo nagonki, wyzwisk, szykanowania czy niecenzuralnych epitetów. W mediach przedstawiany jest zupełnie odmienny obraz ateistów. Nie piszę tego, aby kogokolwiek bronić, ale myślę, że aby móc stwierdzić, że coś jest złe i szkodliwe, trzeba to najpierw poznać. Nagle, po bliższym poznaniu, okazuje się, że tak okropny wróg, jakim jest ateista, wcale nie obraża księży, nie propaguje ideologii

gender i nie popiera pedofilii. Każdy z nas ma prawo wybrać drogę, jaką chce iść przez życie. Ateści wybrali po prostu drogę bez Boga – a czy słusznie? Nie nam oceniać.

KILKA SŁÓW O POEZJI

Po wykładzie pana Andrzeja Dominiczaka na sali pojawił się poeta, Wojciech Hawryluk, który chciał przedstawić swój nowy tomik poezji Wieża Nobel. Sam autor nie ukrywa tego, że jest ateistą, a jego utwory noszą znamiona ironii, satyry i groteski. Wielokrotnie nawiązywał do teorii ewolucji Darwina, skłaniając słuchaczy do refleksji nad swoim pochodzeniem i genezą świata. Nie zapominajmy, że sam Jan Paweł II nie negował teorii ewolucji, więc utwory pana Wojciecha nie powinny bardzo szokować katolików. Można było usłyszeć kilka kąśliwych uwag na temat braku istnienia Boga, ale były to komentarze na poziomie żartu, charakterystycznego dla tego typu twórczości.

ATEIZMU CIĄG DALSZY

Drugi dzień zorganizowany przez ateistów (a tak naprawdę przez Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów) przyniósł ze sobą kolejne wydarzenia kulturalne, przeniesione tym razem do restauracji „Przyjaciele i Znajomi” przy ulicy Grunwaldzkiej. Miałam okazję oglądać debatę pt.: „Sztuka, ateizm, racjonalizm” prowadzoną przez Kają Brax, która rozmawiała m.in. z Jackiem Tabiszem, Piotrem Napierałą, Andrzejem Dominiczakiem oraz Wojciechem Hawrylukiem. Każdy z zaproszonych gości określał siebie jako racjonalistę, natomiast na co dzień zajmował się zupełnie odmiennymi dziedzinami sztuki czy nauki. Można było spotkać psychologa, poetę, malarza, filozofa czy muzyka. Tak dobrane grono od razu sprowadziło całą debatę na tematy humanistyczne. Chciano dowiedzieć się, czy bycie artystą jest racjonalne. Zaproszonym gościom udało się ustalić, że sam moment natchnienia i odkrycia jest irracjonalny, ale proces twórczy, wymagający rzemieślniczej pracy, jak najbardziej nosi miano racjonalności. Nawiązując do religii, stwierdzono,



że „dobry artysta powinien tworzyć sztukę we wszystkich religiach”, a „ateści lubią sztukę religijną”. Pytano również, czy istnieje sztuka ateistyczna. Wnioskiem było stwierdzenie, że jeżeli twórca jest ateistą, bądź w jego utworze nie można doszukać się mocy twórczej, działalności, obecności i chwale Boga, to utwór może być nazywany ateistycznym. Jak nadmienili zaproszeni goście, wolą być nazywani humanistami niż ateistami, ponieważ „za humanistą idzie pozytywna konotacja i dobre skojarzenia”, a człowiek powinien górować nad wszystkimi organizmami, opierając się na wiedzy, a nie wierze.

PROPAGANDA CZY HUMANIZM?

Jak wynika z mojego wcześniejszego wywodu, nie taki ateista straszny, jak go malują. Nie możemy stwierdzić, że skoro nie wierzy on w Boga, to nie posiada duchowości. Posiada, tylko inaczej postrzegana rzeczywistość w odmienny sposób go zachwyca. Co prawda stawia on człowieka w centrum wszechświata (antropocentryzm), ale nie jest osobą niemoralną czy mało inteligentną. Wysoki poziom wykładów sprawił, że czułam się jak w czasie popołudniowego spotkania osób światłych, znających filozofię, miłujących historię i sztukę.

W czasie Dni Ateizmu moja wiara nie uległa pomniejszeniu, nie zachwiała się, moja zdolność postrzegania świata nadal stawia Boga na piedestale. Mogłam jedynie poznać odmienną zdanie bliźniego, aby w kolejnych sporach moje argumenty były oparte na wiedzy i obserwacjach, a nie na zniekształconym obrazie przedstawionym w mediach.

■ **Natalia Moczurad**

Jednośladem przez świat

WIOSNA W PEŁNI, ZA OKNEM CIEPŁO I PRZYJEMNIE, SŁOŃCE ŚWIECI, KUSZĄC, BY OPUŚCIĆ DUSZNE SALE WYKŁADOWE I WSIĄŚ NA ROWER. DO WAKACJI ZOSTAŁY JESZCZE TRZY MIESIĄCE, ALE BY WPRAWIĆ WAS JUŻ TERAZ W KLIMAT LETNIEJ BEZTROSKI, PRZEDSTAWIĘ WAM NAJCUDOWNIEJSZY, MOIM ZDANIEM, SPOSÓB NA SPĘDZENIE WOLNYCH DNI – ZWIEDZANIE ŚWIATA NA DWÓCH KÓŁKACH. TANIO, SPORTOWO I CIEKAWIE! ROZPOCZYNAMY CYKL RELACJI Z PODRÓŻY ROWEROWYCH STUDENTÓW PWR – NA POCZĄTEK WROCŁAW–PRAGA.

Pomysł tej pierwszej w moim życiu wyprawy wpadł do głowy dość spontanicznie pod koniec marca 2012 roku. Razem z Wojtkiem Gulejem, dziś również studentem Politechniki Wrocławskiej, byliśmy wtedy w II klasie liceum. Zdawszy sobie sprawę, że za nieco ponad miesiąc czeka nas bardzo długa majówka, postanowiliśmy spędzić ją w niecodzienny sposób. Jako że obaj lubimy sport oraz podróże, a także żaden z nas nie był wcześniej w stolicy Czech, wymyśliliśmy, określaną przez niektórych „szaloną”, ideę pojechania tam na rowerach.

Przygotowując się do pierwszego w życiu tego typu wyjazdu, korzystaliśmy z doświadczenia bardziej wprawionych podróżników i ich porad zamieszczonych na różnych stronach internetowych oraz w książkach. Na kilka tygodni przed wyjazdem zakupiliśmy sakwy, zatwierdziliśmy kompletną listę rzeczy potrzebnych do zabrania, ustaliliśmy trasę i wybraliśmy możliwe miejsca noclegowe.

Ramowy plan, który podczas wyprawy uległ dość dużym zmianom, prezentował się tak: Wrocław–Ząbkowice Śląskie–Międzyzlesie–Hradec Králové–Praga. Zamierzaliśmy przejechać tę trasę w pięć dni, przemierzając dziennie około 80 kilometrów. O naszą kondycję byliśmy raczej spokojni, zdawaliśmy sobie sprawę, że taka wycieczka bez wątpienia nie jest ponad nasze siły.



FOT. MACIEJ POPKO

KOŁA W RUCH

Z Wrocławia, wskutek różnych okoliczności, wyruszyliśmy późno, bo około godziny 13.30, w niedzielę 29 kwietnia. Naszym celem były Ząbkowice Śląskie, gdzie, w rodzinnym domu Wojtka, planowaliśmy przenocować. Dzień zapowiadał się znakomicie, było ciepło i słonecznie. Niestety, początkowa euforia szybko ustąpiła miejsca rozczarowaniu, gdyż jazda okazała się trudniejsza, niż myśleliśmy. Powodem był niesamowicie silny wiatr wiejący od południa, który bardzo przeszkadzał w pokonywaniu kolejnych kilometrów. Dodatkowo pomyliliśmy drogi, przez co przebijaliśmy się potem przez piaszczyste pola pod Ślężą. Wreszcie nieopodal Niemczy, kiedy ściemniało się i do Ząbkowic mieliśmy niecałe 20 km, postanowiliśmy przebyć ostatni odcinek etapu krajową „ósemką”. Na miejsce dotarliśmy przed 21.00 po przejeździe łącznie 100 km, zmęczeniu i głodni, wycieńczeni całodzienną walką z wichurą, podjazdami, poszukiwaniami właściwego szlaku, ściganiem się z tirami. Ale byliśmy też szczęśliwi, że pierwszy etap wyprawy mieliśmy za sobą.

Ząbkowice opuściliśmy następnego dnia w południe. Pogoda znów była wspaniała – 26 stopni, bezchmurne niebo, tym razem jednak już bez wiatru.

Korzystając z rady miejscowych, jak najszybciej dostać się do Barda, przejeżdżaliśmy Góry Bardzkie. Decyzja ta była błędem, ponieważ pedałowanie zabłocnymi leśnymi drózkami kosztowało nas sporo sił i czasu. Po krótkim odpoczynku i orzeźwiających lodach na Rynku w Kłodzku rozpoczęliśmy długą podróż na południe, przemierzając Kotlinę Kłodzką spokojną, wyasfaltowaną drogą biegnącą wzdłuż rzeki Nysy. Jadąc, delectowaliśmy się majestatycznymi widokami Sudetów, sielankowym klimatem małych wiosek, korzystaliśmy z ostatnich kwietniowych promieni słońca i docenialiśmy brak wiatru – dostrzegaliśmy, jak wielką rolę odgrywa on w kolarstwie. Siły uzupełnialiśmy kotletem schabowym wsadzonym między kromki chleba. Mimo że z każdym kilometrem wjeżdżaliśmy na coraz większą

wysokość nad poziomem morza, nie czuliśmy tego, gdyż podjazdy miały naprawdę minimalne nachylenie.

Nocleg w Międzyzlesiu znaleźliśmy bardzo szybko – namiot rozbiliśmy w ogródku przypadkiem napotkanej pani. W taki oto sposób po dwóch dniach i przejeździe łącznie 177 km byliśmy tuż pod granicą polsko-czeską.

VÍTEJTE V ČESKÉ REPUBLICE

Kolejny poranek rozpoczął się od przykrych niespodzianek, gdyż kompletnie zapomnieliśmy o dacie – 1 maja to wszak święto i wszystkie sklepy były pozamykane, co oznaczało dla nas dość ubogie śniadanie. Podziękowaliśmy gospodyni, która nie wzięła od nas za nocleg żadnych pieniędzy i w upale wyruszyliśmy w dalszą drogę.

Na początek musieliśmy pokonać najtrudniejszy odcinek podczas całej podróży – sześciokilometrowy stromy podjazd z Międzyzlesia pod granicę przez miejscowość Kamieńczyk, na którym różnica wysokości wynosiła aż 300 m. Dumni i zmęczeni, zrobiliśmy na szczycie symboliczne zdjęcia, dokumentujące nasz triumfalny wjazd do Czech. Odtąd, w dobrych humorach, przez cały dzień przemierzaliśmy cudnie położone miasteczka, kierując się specjalnymi cyklotrasami aż do Hradca Králové. 40 km na północ od niego położony jest Dvůr Králové nad Labem – miejscowość słynna ze swojego zoo, posiadającego największą w Europie kolekcję afrykańskich zwierząt, a także z pierwszego w tej części Europy parku safari. Szczególnie zafascynowany zwierzętami Wojtek nie mógł nie skorzystać z okazji odwiedzenia wspomnianego ogrodu zoologicznego.

Chcąc skrócić sobie drogę z Hradca do Dvůru, pierwsze 20 km przebyliśmy czerwonym szlakiem wzdłuż rzeki Łaby – trawa po kolana, wąskie leśne ścieżki, pola kukurydzy, pokrzywy – jednym słowem: masakra. Co gorsza, nie mieliśmy przy sobie już żadnego picia i tylko niewielkie porcje jedzenia. Finisz po krajówce, na miejscu byliśmy dawno po zmroku – znów wygłodnieli, znów wyczerpani, marzący wreszcie o spokojnym



śnie. Niestety, camping był nieczynny; nie mieliśmy ochoty szukać miejsc do rozbicia się na dziko. Znaleźliśmy tani hostel „Student” i ostatni wolny w nim pokój. Na liczniku 123 km, łącznie 300 w trzy dni.

„NIGDZIE DZISIAJ NIE JADĘ...”

„... i koniec” – zadeklarował Wojtek po wstaniu z łóżka. Zmęczenie dawało się we znaki, dlatego postanowiliśmy zrobić sobie jeden dzień odpoczynku. Rowery i bagaże przenieśliśmy do ogrodu położonego przy domu przypadkowo spotkanych na ulicy polskich sióstr zakonnych.

W tak zwanym międzyczasie odwiedziliśmy zoo – rzeczywiście poczuliśmy klimat Afryki w sercu Starego Kontynentu i to nie tylko z powodu imponującej liczby zwierząt, lecz także żaru lejącego się z nieba przez cały dzień. Po południu i wieczorem zwiedziliśmy miasteczko oraz delectowaliśmy się czeskim jedzeniem – smażonym serem i zimną kofołą. Korzystając z uprzejmości niezwykle przyjaznych sióstr, spędziliśmy w ich ogrodzie noc w namiocie, niezapomnianą z powodu długiej, głośniejszej i dającej się we znaki burzy z piorunami, ulewnego deszczu oraz... dzikich odgłosów orangutanów z zoo, które znajdowało się tuż za ogrodowym murem.

ATAK NA STOLICĘ

Wypoczęci i pełni tęsknoty za rowerem powzięliśmy ambitny plan, by 117 km dzielących nas od Pragi pokonać w jeden dzień. Mobilizację stanowił zagwarantowany nocleg w samym sercu Pragi – w dzielnicy Wyszehrad, u innych sióstr tego samego zgromadzenia.

Mimo, po raz kolejny, niesprzyjającego wiatru jazda szła sprawnie. Mieliśmy niezbyt dokładną mapę, więc w trasie kierowaliśmy się głównie znakami drogowymi, a jak wiadomo, w Czechach nigdy nic z nimi nie wiadomo. Po przejechaniu 15 km prostą drogą od tabliczki „Praha 50” ujrzelśmy „Praha 46”, a „Praha 30” w ciągu kilkuset metrów zmieniła się w „Praha 16”. Krążące w okolicy burze i silne ulewy tego dnia skutecznie opóźniały naszą jazdę, przestało padać dopiero przed 22.00. Wokół ciemno, mokro, ślisko, ale daliśmy radę! Zorientowaliśmy się, że jesteśmy już w stolicy, gdy wjechaliśmy na długą ośmiopasmową ulicę pełną sklepów po obu stronach. Kompletnie nie znając miasta, jechaliśmy za drogowskazami kierującymi do centrum. Podekscytowanie dało o sobie znać, gdyż nie myśleliśmy w ogóle o zmęczeniu i pędziliśmy blisko 35 km/h. Byliśmy zaskoczeni aż tak ogromnymi rozmiarami Pragi, ponieważ dopiero po blisko godzinie znaleźliśmy się w pobliżu Starego Miasta. Dojechawszy nad brzeg Wełtawy i ujrawszy wspaniale oświetlony zamek na Hradczanach, wręcz oniemieliśmy z zachwytu, ale nie zapomnieliśmy, że musimy znaleźć miejsce na nocleg. Dzięki pomocy przechodniów oraz kierującej nas przez telefon mamy Wojtka, dojechaliśmy na Wyszehrad.

Była 23.30, nikt nam więc nie otworzył. Postanowiliśmy przespać się w parku naprzeciwko klasztoru – miejsce było dobre, w krzakach, za jakimś pomnikiem. Tego dnia przebyliśmy dokładnie 150 km.

Namiot zwinęliśmy jeszcze przed 6.00, nie chcieliśmy, aby ktoś nas tu znalazł.

Zapukaliśmy do sióstr – były już na nogach, pozwoliły nam zostawić nasze rzeczy, poczęstowały herbatą. Potem wyszliśmy na całodzienny spacer po Pradze. Śniadanie – bułki z Nutellą – zjedliśmy na wyspie na Wełtawie z widokiem na Most Karola. Następnie wykorzystaliśmy wolny czas na zwiedzanie pięknych nadrzecznych bulwarów, uliczek Starego Miasta, Rynku, zamku, mostów... Późnym wieczorem powróciliśmy do sióstr, umyliśmy się i poszliśmy spać w namiocie w ich ogrodzie, a następnego dnia *wlakiem* wróciliśmy do domu.

BAKCYL POŁKNIĘTY

Wyprawa bardzo się udała, niedużym kosztem spędziliśmy fantastyczny tydzień. Dojechaliśmy do Pragi w pięć, a w zasadzie w cztery dni. Przemierzaliśmy piękne tereny, zwiedziliśmy malownicze miasteczka, poznaliśmy bardzo uczynnych ludzi, zebraliśmy doświadczenie i nauczyliśmy się samodzielności. Szczęśliwie nie mieliśmy większych problemów ze sprzętem. Dobrym pomysłem okazał się dzień odpoczynku – dzięki niemu nogi nabrały świeżości, a także poznaliśmy siostry i mieliśmy zagwarantowany nocleg w Pradze. Wyciągnęliśmy także praktyczne wnioski, pomocne w kolejnych rowerowych wozach, o których przeczytacie w następnym numerze „Żaka” – tym razem wybierzemy się aż do Stambułu! Zapraszam, zachęcając jednocześnie do podejmowania własnych dwukołowych inicjatyw, „...bo rower jest wielce ok, rower to jest świat...”!

■ **Maciej Popko**

Będę grał w grę

NA CHWILĘ ODESZŁY DO LAMUSA, USTĘPUJĄC MIEJSCA *TIBII*, *LOL-OWI* I INNYM *MINECRAFTOM*. TERAZ WRACAJĄ Z GODNOŚCIĄ, STYLEM I POSZERZONYM ASORTYMENTEM. GRY PLANSZOWE, BO O NICH MOWA, PRZEŻYWAJĄ WŁAŚNIE SWÓJ RENESANS, PODBIAJĄC SERCA KOLEJNYCH POKOLEŃ GRACZY.

Na początek – historia gier w pigułce. Za najstarsze gry uważa się te należące do grupy *mankala*, czyli typu *count and capture* – „policz i zbij”. Zostały wymyślone prawdopodobnie ok. 7 tys. lat temu w starożytnym Egipcie, o czym świadczą zużyte plansze do gry odkryte podczas wykopaliśk archeologicznych m.in. na świątynnych kolumnach w Karnaku (czyżby komuś dłużyły się nabożeństwa?). Stamtąd *mankala* rozprzestrzeniła się na terenie całej Afryki, skąd zawędrowała do Europy – na antycznych wazach pochodzących ze starożytnej Grecji można dopatrzeć się wizerunków Ajaksa i Achillesa, ucinających sobie partyjkę podczas oblężenia Troi. Następnie wraz z podróżnikami, a potem niewolnikami, gra trafiła do dalekiej Azji i obu Ameryk. Dzisiaj znana jest na całym świecie pod różnymi nazwami, m.in. *mankala*, *wari*, *oware*, za najlepszych graczy natomiast uważa się mieszkańców Ghany, Barbadosu i Jamajki.

Inną grą cieszącą się popularnością wśród naszych prapradziadów jest królewska gra z Ur, nazywana także grą na 20 kwadratach – ta druga nazwa idealnie odzwierciedla poziom naszej wiedzy o regułach rzeczonoj gry. No dobrze, przyznaję, oprócz plansz złożonych z czworokątów na terenie niegdysiejszej Mezopotamii odnaleziono również po siedem ciemnych i jasnych pionków i 12 czworosiecznych kości. Co podbijało imprezy poza *mankalą* i królewską grą z Ur? Prekursorzy dzisiejszych planszówek – młynek, kości, tryktrak (inaczej backgammon), potem szachy, bingo, aż w końcu przyszedł czas na najchętniej kupowaną grę wszechczasów – *Monopoly*.

MONOPOL NIEŚMIERTELNY

Monopoly obchodzi w tym roku swoje 110 urodziny. Dzisiaj służy czystej rozrywce, ale jej twórczyni, Elizabeth J. Phillips, chciała wykorzystać ją także do napiętnowania monopolizacji wynajmu nieruchomości przez jednostki, która przynosiła korzyści osobom prywatnym, a nie społeczeństwu, co jej zdaniem było wysoce naganne. *The Landlord's Game* (pierwotna nazwa *Monopoly*) została skutecznie rozreklamowana przez przyjaciół jej pomysłodawczyni – korzystano z niej nawet do nauki ekonomii (*sic!*) na Uniwersytecie Pensylwańskim. W 1935 r.



FOT. KATARZYNA DYLAŁ

Charles Darrow przekształcił nieco grę i tą nową jej formą zainteresowała się firma Parker Brothers, która jako pierwsza wydała oficjalną, fabryczną wersję *Monopoly*. Od tamtej pory gorączka tej gry opanowała wszystkich, którzy się z nią zetknęli. W czasie II wojny światowej z jej pomocą szmuglowano do więzień mapy, kompasy, prawdziwe pieniądze i narzędzia, mające pomóc skazanym w ucieczce. Prawdziwi fani gry angażowali się w kilkudniowe maratony; ci bardziej szaleni grali pod wodą, ci zamożniejsi mogli nabyć wersję z pionkami wykonanymi z 18-karatowego złota. Obecnie możemy zakupić mnóstwo wersji *Monopoly*, jednak najbardziej popularna jest wciąż ta klasyczna, która rokrocznie sprzedaje się w setkach tysięcy egzemplarzy.

MŁODE WILKI

Monopoly jest hitem nie do pobicia, ale... ile czasu można bawić się jedną i tą samą zabawką? Dzisiaj do gry wchodzi nowe planszówki, wcale nie gorsze od tych wiekowych. Wręcz przeciwnie – ich twórcy wychodzą naprzeciw aktualnym trendom, proponując nam połączenie klasycznych gier planszowych i karcianych z RPG. Słyszeliście o *Munchkinie*? To wciągająca i komiczna... parodia gier RPG. Mimo trudności z przetłumaczeniem jej na język polski, w roku 2008 na rynku pojawiła się wersja w naszym ojczystym języku. Co trzeba dodać – wersja nie ustępująca oryginalnej pod żadnym względem. Sama gra polega na rywalizacji trzech lub więcej osób posługujących się kartami „drzwi” i „skarbów” w zdobywaniu kolejnych poziomów. Osiągnięcie celu skutecznie ułatwiają lub utrudniają otrzymywane bonusy, rozgrywane walki i złośliwość współgrających. Oprócz wersji podstawowej *Munchkina*

dostępne są dodatki złożone zwykle ze 110 kart, które można swobodnie mieszać i dodawać do puli kart dostępnych. Uwaga: ta gra wciąga! Tym bardziej, że posiada tylko jedną wadę, mianowicie cenę; zestaw podstawowy i każde dodatki kosztują po ok. 70-80 zł. Ale... dlaczego by się nie zrzucić większą paczką maniaków gier? Jeśli nie na *Munchkina* to na *Dixita*!

Ta gra wymaga otwartego umysłu, bujnej wyobraźni i budowania odpowiednio luźnych skojarzeń. Co oznacza sformułowanie „odpowiednio luźny” przekona się każdy, kto spróbuje zagrać – a gwarantuję, że jeżeli spróbuje raz, nie będzie to na pewno raz ostatni. Uczestnicy rozgrywki dysponują sześcioma kartami z obrazkami, które muszą opisać w sposób na tyle sprytny, żeby pozostali gracze nie domyślili się, o co dokładnie chodzi, ale który jednocześnie musi pozostawać w ścisłym związku z przedstawioną grafiką. Brzmi skomplikowanie? Wcale takie nie jest, przekonajcie się sami!

CO KAŻDY GRACZ WIEDZIEĆ POWINIEN

Miłośnicy gier powinni skierować swoje kroki w co najmniej dwa miejsca we Wrocławiu. Pierwszym z nich jest Padbar, mieszczący się przy ul. Kazimierza Wielkiego 1. W tym lokalu bez problemu wypożyczycie gry planszowe przy barze, a dodatkowo będziecie mieli dostęp do kilku konsoli na stanowiskach do gry. Kuszące, prawda? Z kolei w Domu Handlowym Astra co bystrzejsi znaleźli stoisko z wypożyczalnią gier planszowych. To świetne wyjście dla tych, których portfel nie jest wystarczająco zasobny, a którzy chcieliby porywalizować ze znajomymi, np. przy sobotnim piwie.

■ Anna Buczkowska

Refleksyjnego Alleluja!

Wszystko, co chcielibyście wiedzieć o Jezusie, ale boicie się zapytać

O ILE FILMÓW KOJARZĄCYCH SIĘ Z BOŻYM NARODZENIEM ZNAJDZIEMY MNÓSTWO, O TYLE PAMIĘTNYCH FILMÓW WIELKANOCNYCH JEST JUŻ ZNACZNIE MNIEJ. DLATEGO POSTANOWIŁEM PRZYTOCZYĆ CZYTELNIKOM „ZAKA” CZTERY NAJSŁYNNIEJSZE FILMY, KTÓRYCH TEMATYKA MNIEJ LUB BARDZIEJ DOTYCZY BIBLIJNEGO OPISU ŻYCIA I ŚMIERCI JEZUSA CHRYSZTUSA.

1. JEZUS KONTROWERSYJNY:

OSTATNIE KUSZENIE CHRYSZTUSA (1988), REŻ. MARTIN SCORSESE

Mało kto dziś jeszcze pamięta o takim filmie jak *Ostatnie kuszenie Chrystusa*. Pokazuje to, jak kruchy lód jest pod tym, kto odważy się podjąć tematykę religijną w apokryficzny sposób. Martin Scorsese w 1988 roku był już wielkim nazwiskiem w Hollywood, a główną rolę w jego filmie zagrał młody Willem Defoe, będący wschodzącą gwiazdą amerykańskiego kina (dwa lata wcześniej pojawił się w kultowym *Plutonie*). Mimo to ich wspólny wysiłek okazał się finansową kląpą, choć został doceniony przez wielu krytyków. W wersji Scorsesego Jezus ulega pokusie, gdy męczy się na krzyżu i zamiast umrzeć wybiera życie u boku Marii Magdaleny. Taka fabuła wywołałaby pewnie kontrowersje nawet dziś; możecie więc sobie wyobrazić, jak została odebrana ponad 25 lat temu. Sam Defoe przyznał po latach, że przeszarżował w swojej roli i dziś podszedłby do niej z większym respektem. Na szczęście dla fanów tego filmu czasu cofnąć się nie da i *Ostatnie kuszenie...* zachowało swój obrazoburczy urok. Jako bonus: Harvey Keitel w roli Judasza.

2. JEZUS KRWAWEY: PASJA (2004), REŻ. MEL GIBSON

Stwierdzenie, że *Pasja* to najbardziej kaskowy film religijny w historii, jest nie-domówieniem. Dzieło Mela Gibsona to jeden z największych sukcesów finansowych w historii kina. W Polsce tylko pięć innych przyciągnęło więcej widzów po 1989 roku, z czego zaledwie dwa nie były ekranizacjami lektur. Niesamowity wynik jak na film, na który nie wpuszczano widzów poniżej 18 roku życia. A nie wpuszczano ich nie bez powodu. Wierność biblijnemu oryginałowi Gibson rozumiał jako brutalne i ekstremalnie graficzne zobrazowanie ostatnich godzin męki Jezusa, od biczowania po przybijanie gwoździ do krzyża. Wyliczono, że na 127 minut trwania zaledwie 14 nie zawiera przemocy (nie licząc napisów), a magazyn TIME umieścił go na liście „10 absurdalnie brutalnych filmów”, obok

takich klasyków kina gore jak *Cannibal Holocaust* i *Hostel*. Dla uczciwości, na liście znalazł się również wybitny obraz Stanleya Kubrika, *Mechaniczna Pomarańcza*. Nie ma wątpliwości, że gdyby *Pasja* przedstawiała jakąkolwiek inną historię – prawdziwą czy zmyśloną – zostałaaby oprotestowana i zepchnięta na margines pop-kultury. Jednak dzięki milionom wiernych, dla których seans był przeżyciem wręcz duchowym, zarobiła ogromne pieniądze, jednocześnie zaznaczając początek końca kariery Mela Gibsona. Oprócz kontrowersji odnośnie przemocy, pojawiły się też zarzuty o antysemityzm, które reżyser niejako potwierdził swoim późniejszym zachowaniem. Jako bonus: Monica Bellucci w roli Marii Magdaleny.

3. JEZUS ŚPIEWAJĄCY: JESUS CHRIST SUPERSTAR (1973), REŻ. NORMAN JEWISON

Musical o życiu Jezusa Chrystusa brzmi zapewne obrazoburczo, tym bardziej, że jest to adaptacja sztuki broadway'owej. I być może nie każdemu odpowiada tak lekkie podejście do tematu, jednak Jewison w żaden sposób nie naśmiewa się z Jezusa. Na pewno nie potraktował tekstu źródłowego tak luźno jak Scorsese, ale też nie starał się przytłoczyć widzów krwawymi detalami tak jak Gibson. Dla fanów musicali pozycja (chyba) obowiązkowa, wszyscy inni mogą spokojnie sobie odpuścić, choć być może jest to dobry sposób na ewangelizację młodych. Obraz zapamiętany raczej dzięki legendzie jaką obrósł, niż rzeczywistym wartościom artystycznym. Jako bonus: nietypowy statysta – gwiazdor porno Ron Jeremy.

4. NIE DO KOŃCA JEZUS: ŻYWOT BRIANA (1979), REŻ. TERRY JONES

Największy klasyk na tej mini-liście i mój osobisty faworyt. Jak na hollywoodzkie standardy film praktycznie niskobudżetowy, ale podobnie jak pozostałe dzieła Monty Pythona – absolutny hit. Brytyjskim komikom zawdzięczamy bardzo wiele, ale chyba największym ich wkładem w popkulturę okazała się piosenka „Always look on the bright side of life”,



FOT. NATALIA DZIAK

którą śpiewa tytułowy Brian... wisząc na krzyżu. Ściśle rzecz biorąc, śpiewa ją złoczynca wiszący obok niego, grany przez Erica Idle'a. Mimo tego jakże pozytywnego przesłania film nie wszystkim przypadł do gustu, a standardowe zarzuty o obrażanie uczuć religijnych pojawiają się do dziś. Mimo to *Żywot Briana* zebrał miliony fanów wśród ludzi wielu ras, wyznań i poglądów.

Opowieść o nieudaczniku Brianie, który zostaje przez Żydów i Rzymian pomyłony z Jezusem bawi niezmiennie od 35 lat. Jak zwykle w przypadku Monty Pythona jest to raczej zbiór skeczy z myślą przewodnią i w miarę spójnym wątkiem głównym. Idealny dla tych, którym Wielkanoc kojarzy się przede wszystkim ze stresem, porządkami i spotkaniem z nie do końca wytęsknioną rodziną. Jako bonus: wszystko.

Na koniec jeszcze ciekawostka: 10 lat po premierze *Żywotu Briana* Eric Idle jeszcze raz wykonał kultową piosenkę, tym razem na pogrzebie odtwórcy roli Briana – Grahama Chapmana.

■ Adrian Strzelczyk

Na zachodzie bez zmian

86. gala Oscarów, czyli kto się boi Wilka z Wall Street

CO ROKU ROZDANIU NAGRÓD AKADEMII TOWARZYSZĄ TYGODNIE WIELKICH OCZEKIWAŃ I SPEKULACJI, WYBIERANIA FAWORYTÓW I CZARNYCH KONI. PRAWIE CO ROKU TEŻ OSTATECZNE REZULTATY POWODUJĄ W EUROPIE ROZCZAROWANIE GRANICZĄCE Z NIEDOWIERZANIEM. DLA MNIE KOLEJNA GALA OSCAROWA BYŁA NICZYM MUNDIAL DLA KIBICÓW POLSKIEJ REPRÉZENTACJI – MĘCZĄCA I ZASMUCAJĄCA. TYLE ŻE TRWAŁA NIECO DŁUŻEJ NIŻ POLSKIE WYSTĘPY NA PIŁKARSKICH IMPREZACH.

Należę do wąskiego grona osób, którym zeszłoroczny gospodarz imprezy, Seth MacFarlane, przypadł do gustu. Jego żarty, podobnie jak w tworzonych przez niego kreskówkach, nie były może najwyższych lotów, ale mimo wszystko wniosły nieco świeżego powietrza do hermetycznego i zatęchłego już światka Hollywoodu. Nie zdziwiło mnie jednak, że po zeszłorocznej piosence o cychach i żartach z Żydów w fabryce snów, MacFarlane'a nie zaproszono ponownie. Postawiono za to na Ellen Degeneres, co wydawało się bezpiecznym unikiem – jej żarty są raczej grzeczne, ale za to jest lesbijką; więc decyzja mogła uchodzić za odważną, przynajmniej dla hollywoodzkich decydentów, którzy pamiętają wakacje w Austro-Węgrzech. Niestety, choć zdjęcie z rąs, które zrobiła sobie z plejadą gwiazd w czasie gali, pobiło rekordy udostępnień (oczywiście, była to ustawka, za którą zapłacił Samsung), reszta wystąpienia była nudna, czerstwa i momentami obraźliwa, ale nie w inteligentny sposób, charakterystyczny dla Ricky'ego Gervaisa czy McFarlane'a.

A co z samymi zwycięzcami? Przywykliśmy już do tego, że jeżeli na Oscarach zdarzają się niespodzianki, to tylko negatywne (vide *Zakochany Szekspir* w 1999 roku), więc może ich



GRAF. ADAM STERNIUK

nadal czują się winni) a.k.a. *Zniewolony* i wizualnie arcyefektowna wydmuszka, czyli *Grawitacja*. Te dwa filmy są też największymi wygranymi 86. edycji Nagród Akademii: obraz Steve'a McQueena otrzymał statuetkę za najlepszy film, a dzieło Alfonsa Cuarona zostało uhonorowane aż siedmioma nagrodami, w tym dla Meksykanina za najlepszą reżyserię. Zupełnie pominięty został Martin Scorsese ze swoim wyśmienitym *Wilkiem z Wall Street*, a także, ale tym razem już bardzo słusznie, *American Hustle*, którego porażka jest niemal epickich rozmiarów – dziesięć nominacji i zero Oscarów.

Jedyna poważna niespodzianka dotyczyła nagrody za najlepszą rolę drugoplanową, którą otrzymała debutantka ze *Zniewolonego*, Lupita Nyong'o, pokonując m.in. Jennifer Lawrence i Julię Roberts, która dała popis aktorstwa w dramacie *Sierpień w hrabstwie Osage*. Poza tym, zgodnie z przewidywaniami, wygrał Matthew McConaughey kosztem ulubieńca publiczności Leonarda DiCaprio i wspianała w *Blue Jasmine* Cate Blanchett. Żelaznym faworytem w kategorii męskiej drugoplanowej był Jared Leto i nagrodę, oczywiście, odebrał, choć ja po cichu liczyłem, że otrzyma ją Michael

Fassbender lub, tak dla hecy, Jonah Hill. Tak, ten Jonah Hill, znany z *Supersamca*, ma na swoim koncie już dwie nominacje do Oscara!

Jeżeli miałbym wybrać najgorszy, niezwiązany z Ellen Degeneres, moment gali, to wahałbym się między kolejną żenującą wpadką językową Johna Travolty, a przemówieniem Matthew McConaugheya, któremu pozostaje życzyć jak najgorszych ról, byśmy nie musieli słuchać głupot, jakie wychodzą z jego ust, gdy odbiera nagrody. A najlepszy moment? Na pewno w pełni zasłużony triumf *Wielkiego piękna* Paola Sorrentino w kategorii najlepszy film nieanglojęzyczny oraz równie zasłużona statuetka dla uroczego dramatu science fiction *Ona* za najlepszy scenariusz oryginalny.

Tegoroczne Oscary najtrafniej podsumowuje news, który wyciekł w następującym po gali tygodniu. Okazało się, że przynajmniej dwóch członków Akademii zagłosowało na *Zniewolonego*, nie obejrzawszy wcześniej tego filmu. Jest to informacja o tyle szokująca, że sugeruje, że pozostałe osoby, które oddały głos na film McQueena, faktycznie go widziały, a to już jest smutne.

■ Adrian Strzelczyk



GRAF. ADAM STERNIUK

Rozrywka

KRZYŻÓWKA LICZBOWA

Zasady: W każdą pustą kratkę należy wpisać jedną z cyfr od 1 do 9 tak, aby liczby wpisane we wszystkie kratki stykające się bokiem lub wierzchołkiem (rogiem) z danym polem były różne, a ich suma była równa liczbie w tym polu, oraz aby liczby wpisane w ten sam wiersz czy kolumnę były różne.

Pozdrawiam!

■ Katarzyna Dylak

		15	
	27		18
24		26	
	19		

		22		23	
	33		28		24
14		26		23	
	17		13		18
6		13		27	
	9		15		

ZAGINIONE UŁAMKI

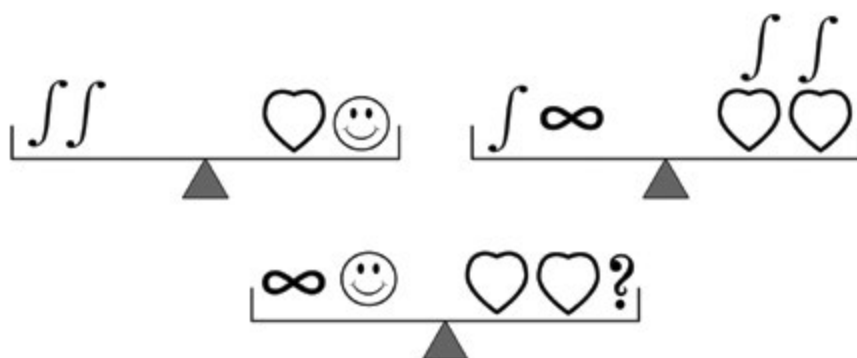
Wstaw w każdą kratkę poniżej jedną z cyfr: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9. Mianowniki traktuj jako liczby dwucyfrowe. W każdej kratce ma znajdować się tylko jedna cyfra. Każdej cyfry można użyć tylko jeden raz.

$$\frac{\boxed{}}{\boxed{}\boxed{}} + \frac{\boxed{}}{\boxed{}\boxed{}} + \frac{\boxed{}}{\boxed{}\boxed{}} = 1$$

GRAF. MAREK MUSIELAK

ZRÓWNOWAŻONA ZAGADKA

Górne wagi są w stanie równowagi. Jaki symbol zapewni równowagę na trzeciej wadze?



GRAF. MAREK MUSIELAK

■ Natalia Moczurad

ZAGADKI NA ROZGRZEWKĘ

1. W pokoju jest pięć osób: rycerz i zbój. Rycerz zawsze mówi prawdę, a zbój zawsze kłamie. Każdego zapytano, ilu jest rycerzy w pokoju. Padły następujące odpowiedzi: 1, 2, 3, 4, 5. Ilu jest rycerzy w pokoju?
2. Jest taki rodzaj przestępstwa, którego nieudana próba jest karalna, a próba udana nie jest. Jakie to przestępstwo?
3. Ten, kto to wytwarza, nie potrzebuje tego. Ten, kto to kupuje, też tego nie potrzebuje. Ten, który potrzebuje, nie kupuje tego. Ten, kto to ma, nie wie o tym. Co to jest?
4. Dziadek i babcia mają razem 154 lata. Powiedz, ile lat ma dziadek, a ile babcia, wiedząc, że babcia ma teraz dwa razy tyle lat, ile dziadek miał wtedy, kiedy babcia miała tyle, ile dziadek ma teraz.

ZAGADKI NA ROZGRZEWKĘ
1. Ponieważ padło 5 różnych odpowiedzi, to tylko jedna z nich jest prawdziwa. Z tego wynika, że w pokoju jest jeden rycerz. Jest to zamach stanu lub samobójstwo.
3. Jest to trumna
4. B – Babcia, D – Dziadek, B = 2 * (D - (B-D)), B + D = 154, B = 88, D = 66
ZAGINIONE UŁAMKI
 $5/34 + 9/12 + 7/68 = 1$
ZRÓWNOWAŻONA ZAGADKA
Równowagę zapewni jeden symbol nieskończoności (∞). Symbole mają następujące wartości: ♠ = 3, ♣ = 2, ♣ = 4, ♣ = 7

Krzyżówka

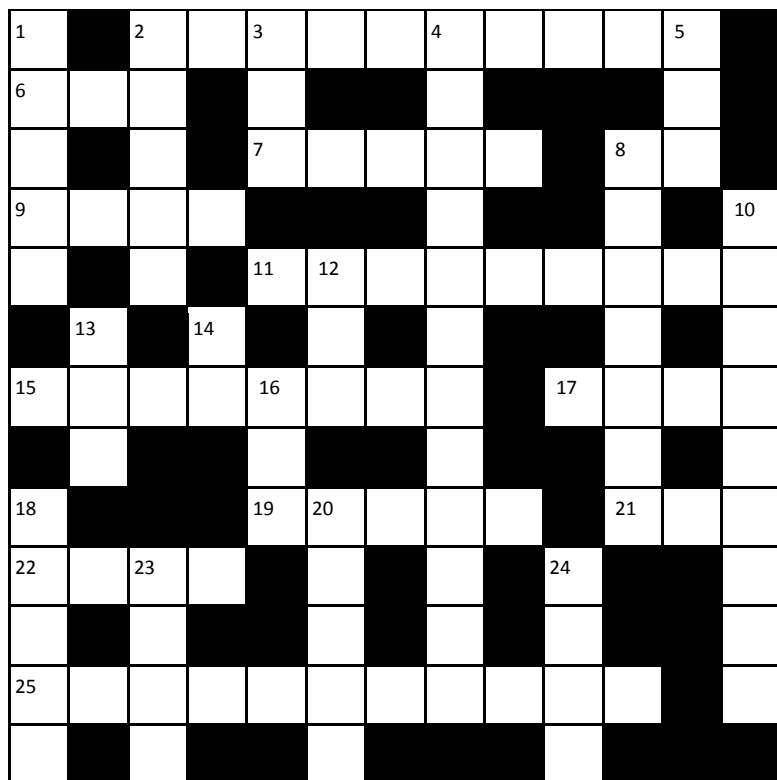
Drodzy Czytelnicy! Podobnie, jak w poprzednim numerze, rozdajemy punkty, ważne na majowym dyktandzie! Wystarczy, że po rozwiązaniu krzyżówki prześlecie nam **wszystkie hasła „pionowe” albo „poziome”**.

Na zgłoszenia, zawierające odpowiedź oraz dane kontaktowe, czekamy do **końca kwietnia lub do wyczerpania miejsc na sali (odpowiednia informacja zostanie podana na stronie Miesięcznika)** pod adresem: **konkurs@zak.pwr.wroc.pl**.

Regulamin konkursu znajduje się na naszej stronie: **www.zak.pwr.wroc.pl**.

Prawidłowa odpowiedź w marcowej krzyżówce: OKOREK.

■ Konstrukcja: Bartosz Baran, hasła: redakcja



PIONOWO:

1. NIE TAKA KOMEDIA MOŻE BYĆ;
2. ZIOŁO ZAKOCHANYCH;
3. KAŻDY JEST KOWALEM SWOJEGO;
4. INACZEJ ATEISTA;
5. TKAĆ W NIJAKIM;
8. RĄCZKA NA WYSOKOŚCI;
10. PRZEJŚCIOWY GATUNEK POMIĘDZY RYBAMI I PŁAZAMI Z KANADY;
12. SYN APOLLINA I KREUZY;
13. CACUSZKO, CUDENKO;
14. WARUNEK DLA INNEJ INSTRUKCJI;
16. 1, 2, 3, 4, 5, 6 (...);
18. ŻAKOWA, WEŁNIANA ISTOTA;
20. „POKAŻ PLECY” WSPAK;
23. TLEN PO WYŁADOWANIU;
24. Z TLENEM W PARZE.

POZIOMO:

2. FILM ŁZOWY;
6. PAS W SZTUCE WALKI;
7. BIJĄCY SKŁADNIK ZUPY;
8. W NIEJ CIŚNIENIE;
9. DOMOWE PRZYTULANKI;
11. NI TO NITY, NI TO KOŁKI;
15. ANGIELSKA, NP. Z JAGODAMI;
17. FILMIK REKLAMOWY;
19. ZAATAKOWAŁ POLINKĘ;
21. WIĘKSZA OD ŻAKO;
22. POZDROWIENIE NA MORZU;
25. ZATOR GRECKIEGO BOŻKA MIŁOŚCI.

Satyra
rysuje Marek Musielak



DAS

13 marca br. studenci Politechniki Wrocławskiej po raz kolejny mieli możliwość uczestniczenia w Dniach Aktywności Studenckiej, odbywających się tradycyjnie na początku każdego semestru. Koła i organizacje działające przy naszej Uczelni zaprezentowały swoje dotychczasowe osiągnięcia, a „niezrzeszeni” dotąd studenci mogli zdecydować, czyje szeregi chcą zasilić. W końcu nie samą nauką żyje student!

■ fot. Kuba Łakomy



